



Cztery okresy życia Józefa Korzeniowskiego

s. 4



Bruno Schulz: geniusz z Drohobycza

s. 7



Znamienicy Polacy na cmentarzu w Niemirówie

s. 10

SŁOWO POLSKIE

słowopolskie.online

Grudzień 2024 nr 12 (149)



Mikołajki u sióstr dominikanek w Żółtkwi

Prawdziwe święto urządzili członkowie Polskiego Związku Łowieckiego Tarnobrzeg, dostarczając do miasta w obwodzie lwowskim kilkaset paczek z prezentami od Świętego Mikołaja.



Fot. Robert Bąk

Akcja podkarpackich myśliwych jest wspierana przez Parę Prezydencką i obejmuje szeroki zakres aktywności – dostarczenie prezentów pod choinkę nie tylko w Żółtkwi, lecz także w Jazłowcu i Kramatorsku. Natomiast aż w okolicy Pokrowska na Gwiazdkę pojedzie 1100 ciepłych kocy dla potrzebujących mieszkańców z terenów objętych działaniami wojennymi.

Dzięki wsparciu polskich wolontariuszy kilkadziesiąt dzieciaków z Żółtkwi mogło zapomnieć o życiu w realiach wojennych, a siostry dominikanki postarały się, by to święto uczcić także poprzez wspomnienie Świętego Mikołaja, biskupa z Miry.

Sobotnia Szkoła Języka Polskiego prowadzona przez Delegaturę Zgromadzenia Sióstr św. Dominika działa

od 1995 roku. Łącznie naukę pobiera w niej 179 dzieci w wieku od 7 do 17 lat. Znaczna część z nich ma polskie korzenie. Obecnie w szkole uczy się spora grupa dzieci będących uchodźcami wojennymi. Placówka nie tylko kształci umiejętność porozumiewania się w języku polskim, ale przekazuje również kulturę, dziedzictwo i historię Polski.

Robert Bąk

Kijowska rywalizacja o udział w finale Kresów 2024



Fot. KG RP w Kijowie

23 listopada zakończył się krajowy etap 33. Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „Kresy”. Zwycięzcy ukraińskich eliminacji pojedą na finał do Białegostoku. Dom Polski w Żytomierzu reprezentowali Jan Tworun i Polina Bużyńska.

23 listopada w Kijowie recytatorzy z całej Ukrainy rywalizowali o udział

w finale 33. Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „Kresy” im. Adama Mickiewicza, który zaplanowano w dniach 2-7 grudnia w Białymstoku (Polska). Stawką było miejsce wśród 25 najlepszych recytatorów z 10 państw: Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Gruzji, Mołdawii, Rumunii, Czech, Kazachstanu i Uzbekistanu.

Z żytomierskiego Domu Polskiego udział w eliminacjach wzięli Jan Tworun i Polina Bużyńska. Ośmioletni Jan Tworun wybrał wiersz patriotyczny Władysława Betzy „Modlitwa za Ojczyznę” oraz fragment opowiadania Agaty Widzowskiej „Festyn”. Choć występował w tak poważnym konkursie po raz pierwszy, godnie zaprezentował wynik swojej pracy zrealizowanej pod opieką nauczycielki języka polskiego Liny Grygorjew.

Polina Bużyńska, doświadczona recytatorka, uczestniczka licznych konkursów, wielokrotnie występująca z ze-

spotem Kwiaty na koncertach i festiwalach, czuła się na „Kresach” pewnie i bez tremy deklamowała wybrane wiersze. Za recytację „Cudu nad Wisłą” oraz „Samotności” Bolesława Leśmiana zajęła III miejsce w swojej kategorii wiekowej (13-15 lat). Jej sukces jest także sukcesem nauczycielki Julii Nowickiej.

Udział w Konkursie Recytatorskim „Kresy” jest ważnym elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży. To także ciekawa przygoda, możliwość zdobycia nowych doświadczeń i przeżycia pozytywnych emocji. Celem konkursu jest podtrzymywanie więzi młodych Polaków mieszkających za granicą z Polską, popularyzacja wśród nich języka, literatury i kultury polskiej. Repertuar obejmuje zarówno klasykę polskiej poezji, jak i fragmenty prozy.

Ukraińskie eliminacje przygotowuje Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie.

Dom Polski w Żytomierzu



Fot. Dom Polski w Żytomierzu

Spotkanie oplatkowe w Łucku

Konsulat Generalny RP jak co roku z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia zaprosił przedstawicieli organizacji polskich, duchowieństwa katolickiego i osoby współpracujące z polską placówką dyplomatyczną.

Wydarzenie odbyło się 7 grudnia. Podobnie jak w latach poprzednich również w tym roku zostało zorganizowane w Centrum Polskim.

Na spotkanie przybyli działacze organizacji polskich z obwodów wołyńskiego i rówieńskiego, księża z diecezji łuckiej, współpracujący z konsulem reprezentanci środowisk naukowych, artystycznych i biznesowych, a także pracownicy placówki dyplomatycznej.

Obecnych powitał konsul Marek Wojciechowski. Podsumował mijający

rok, podziękował wszystkim za przybycie i złożył im najserdeczniejsze życzenia świąteczne. Następnie ks. kanonik Paweł Chomiak, proboszcz parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, poświęcił oplatki oraz udzielił zgromadzonym błogostawieństwa. Łamanie się oplatkiem i koncert tradycyjnych polskich koledw w wykonaniu chóru Wołyń, działającego przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, wytworzyły świąteczną atmosferę i dopełniły to wyjątkowe wydarzenie.

Dzielenie się oplatkiem to piękny polski zwyczaj. Oznacza gotowość do dzielenia się z innymi przyjaźnią i miłością, symbolizuje pojednanie i przebaczenie.

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku



Fot. KG RP w Łucku

Konsulat w Łucku pamięta o polskim ochotniku

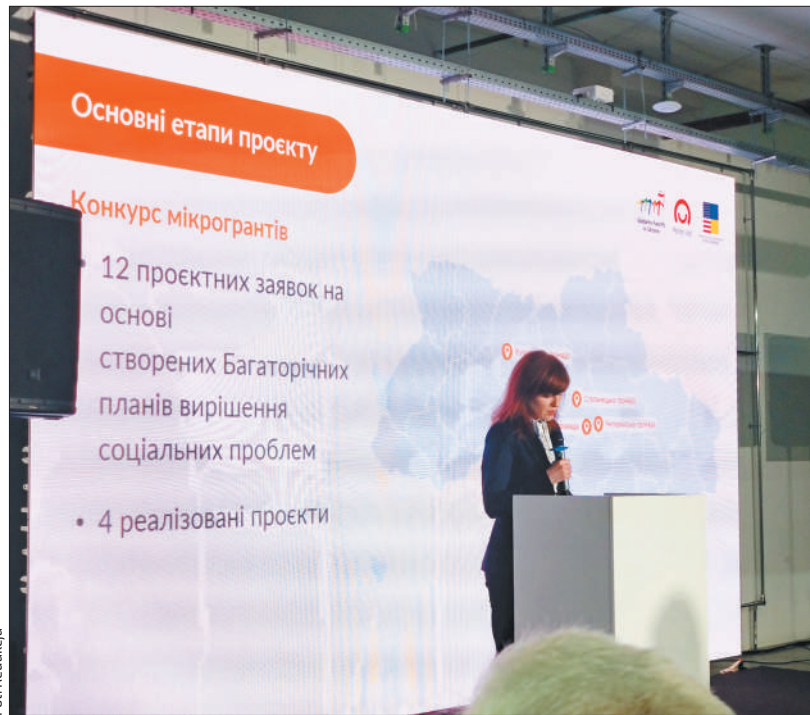
Na ukraińskim grobie polskiego żołnierza Krzysztofa Tyfla, który zginął w walce z Rosjanami, wicekonsul Michał Banaś złożył kwiaty i zapalił znicze.

W związku z przypadającą 4 grudnia drugą rocznicą śmierci Krzysztofa Tyfla, związanego z Równem Polaka, który zginął w obronie Ukrainy w walkach pod Bachmutem, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Michał Banaś uczcił jego pamięć.

Pochodzący z Częstochowy Krzysztof Tyfel wyjechał na Ukrainę tuż po wy-

buchu wojny, w marcu 2022 roku. Najpierw mieszkał w Równem, gdzie służył jako ochotnik w Legionie Sił Zbrojnych Ukrainy. Poległ bezpośrednio w walce. Po śmierci jego ciało zostało skremowane, a prochy podzielone – część spoczęła w Częstochowie, skąd pochodził, a część w Równem.

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku



Fot. Redakcja

Forum dobrych praktyk w Kijowie

Kilkunastu prelegentów z Polski, USA i Ukrainy, prezentacje projektów dotyczących świadczenia usług społecznych na poziomie lokalnym, dyskusje o strategii rozwoju w warunkach wojny – tak wyglądało spotkanie przygotowane przez polski Fundusz Solidarności Międzynarodowej 9 grudnia.

Kijowskie forum było swego rodzaju platformą wymiany skutecznych praktyk i rezultatów, które zostały osiągnięte w ramach realizacji projektu „Wspieranie decentralizacji: podnoszenie kompetencji wspólnot terytorialnych w zakresie usług społecznych”. Uczestniczyli w nim przedstawiciele samorządów lokalnych biorących udział w projekcie, którzy otrzymali wsparcie z polskiego Funduszu Solidarności Międzynarodowej (FSM) w realizacji konkretnych działań. Dzięki temu w ukraińskich hromadach powstały m.in. nowoczesne przestrzenie dostosowane do różnych form aktywności społecznej, uruchomiono systemy wsparcia psychologicznego dla rodzin z dziećmi oraz weteranów wojny rosyjsko-ukraińskiej, stworzono trwałe pomosty współpracy między samorządami a organizacjami samorządowymi.

Forum otworzyli kierownik Przedstawicielstwa FSM na Ukrainie Paweł Kost, zastępca Koordynatora Programów Pomocowych Ambasady USA w Kijowie Benjamin Ellis i przedstawicielka ukraińskiego Ministerstwa Polityki Społecznej Oksana Sulima.

Przedstawiciele samorządów lokalnych dzielili się doświadczeniem w wykorzystaniu poznanych narzędzi rozwiązywania problemów społecznych, opowiadali, w jaki sposób ta wiedza pomogła im poprawić sytuację w zakresie świadczenia usług społecznych na swoim terenie.

O potrzebie szczegółowego przyjrzenia się problemom społecznym w każdej konkretnej hromadzie mówił za pośrednictwem platformy Zoom dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej Centrum Opieki Socjalnej w Zduńskiej Woli Krzysztof Bejmert.

„Grunt to dobrze przygotowana diagnoza problemów społecznych. W każ-

dej hromadzie będzie ona inna. Strategia musi być mierzalna, musi mieć wskaźniki realizacji i ramy finansowe” – zauważył Krzysztof Bejmert.

„Projekty na rzecz rozwoju usług społecznych na Ukrainie to m.in. podniesienie kompetencji pracowników samorządów lokalnych, rozwój kompetencji strategicznych i umiejętności zdobywania funduszy na konkretne cele rozwojowe” – zaznaczyła Monika Ołów z FSM.

W podobnym tonie wypowiadali się przedstawiciele samorządów ukraińskich. Udział w projektach wspieranych przez Polskę oraz wyjazdy szkoleniowe do kraju nad Wisłą stały się dla nich bodźcem do poprawy jakości usług społecznych. A umiejętne przygotowanie programów lokalnych ułatwiło im pozyskanie dodatkowych funduszy, m.in. z ONZ.

Na Ukrainie prowadzącej wojnę z Rosją już trzeci rok przybywa weteranów. Być może wkrótce ich liczba oraz członków ich rodzin będzie stanowić ok. 40 proc. ogółu społeczeństwa. Wsparcie Kijowa w przezwyciężaniu problemów społecznych i wzmacnianiu systemu opieki dla osób poszkodowanych przez wojnę jest i nadal będzie kluczowym wyzwaniem.

Forum dobrych praktyk w Kijowie odbywało się przy ciągłych przerwach w dostawie prądu z powodu rosyjskich ataków na infrastrukturę energetyczną kraju. Zorganizowała je Fundacja Solidarności Międzynarodowej z siedzibą w Warszawie. Projekt realizowany jest przy wsparciu finansowym Programu Polskiej Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Biura Koordynatora Amerykańskich Programów Pomocowych w Europie i Eurazji Departamentu Stanu USA.

Redakcja

Polski konsul w Łucku wzmacnia współpracę z Uniwersytetem Wołyńskim

Na zaproszenie rektora Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, prof. Anatolija Ciosia 25 listopada w siedzibie uczelni odbyło się spotkanie z konsulami Markiem Wojciechowskim i Krzysztofem Wasilewskim.

Tematem rozmowy była bieżąca współpraca między ośrodkami akademickimi w Polsce, polską placówką dyplomatyczną w Łucku i uniwersytetem

oraz ewentualne kierunki współdziałania w przyszłości.

Spotkanie przebiegło w dobrej atmosferze sprzyjającej dalszym efektywnym kontaktom.

Pierwsza ukraińska uczelnia wyższa na Wołyniu – Łucki Państwowy Instytut Nauczycielski – powstała w kwietniu 1940 roku w Łucku po napaści ZSRS na Polskę. Instytut zajął budynek dawnego polskiego sierocińca – nowe władze sowieckie znacjonalizowały polskie placówki publiczne, kościelne i prywatne – wybu-

dowanego w 1929 roku na obrzeżach Łucka (obecnie internat). Funkcjonowały w nim cztery wydziały: filologiczny ukraiński i rosyjski, fizyczny i matematyczny, przyrodniczo-geograficzny oraz zaoczny. Instytut kształcił nauczycieli niepełnych szkół średnich i stopniowo miał się stać ośrodkiem życia naukowego, kulturalnego i publicznego regionu. Jego pierwszym dyrektorem był Iwan Sokur (1940-1941).

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku



Fot. KG RP w Łucku

Poznaliśmy finalistów Nagrody Conrada

Instytut Polski w Kijowie ogłosił nazwiska trzech pisarzy, którzy dostali się do finału Nagrody Literackiej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego 2024. Są to Andrij Lubka, Ołeksandr Myched i Jaryna Czornohuz.

Kandydatów do tegorocznej nagrody zgłaszało 49 instytucji i osoby prywatne. Oceniało ich polsko-ukraińskie jury w składzie: Jarosław Godun, przewodniczący, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Bogumiła Berdy-

chowska, publicystka, kierowniczka Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie, Artem Czech, pisarz, laureat Nagrody Conrada 2019, Iryna Sławińska, pisarka, dziennikarka, producentka wykonawcza Radia Kultura, Anna Korzeniowska-Bihun, tłumaczka z języka ukraińskiego, doktor nauk humanistycznych.

Wyłonieni finaliści to Andrij Lubka, powieściopisarz, poeta, tłumacz i eseista, członek PEN Ukraine, Ołeksandr Myched, pisarz, krytyk i kura-

tor projektów artystycznych, żołnierz Sił Zbrojnych Ukrainy, członek PEN Ukraine, i Jaryna Czornohuz, poetka, wolontariuszka, sanitariuszka, żołnierka piechoty morskiej Sił Zbrojnych Ukrainy, laureatka Narodowej Nagrody Ukrainy im. Tarasa Szewczenki (2024).

Wręczenia nagród zaplanowano na 16 grudnia. Laureat otrzyma 5 tys. euro od Instytutu Polskiego w Kijowie oraz sześciomiesięczne stypendium Gaude Polonia od partnera Nagrody – Narodowego Centrum Kultury.

Ufundowana przez Instytut Polski w Kijowie w 2007 roku Nagroda Literacka im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego jest przyznawana co dwa lata. Otrzymują ją ukraińscy pisarze lub pisarki, którzy nie ukończyli 40 lat. Jury ocenia konsekwencję w realizacji drogi twórczej, innowacyjność formy i uniwersalizm przesłania. Jurorzy szczególną uwagę zwracają na utwory podejmujące tematy najistotniejsze dla współczesności, zmuszające do refleksji, pogłębiające wiedzę o świecie innych kultur.

W poprzednich latach laureatami nagrody byli Wiktorija Amelina (2021; zginęła wskutek rosyjskiego ataku rakietowego na Kramatorsk), Artem Czech (2019), Kateryna Kałytko (2017), Sofija Andruchowycz (2015), Tania Malarczuk (2013), Natałka Śniadanko (2011), Serhij Żadan (2009) i Taras Prochaśko (2007).

Słowo Polskie za: Polski Instytut w Kijowie



Fot. Polski Instytut w Kijowie



Fot. KG RP we Lwowie

Spotkanie Ossolińskie we Lwowie po raz 105.

Wydarzenie odbyło się 11 grudnia w gmachu głównym Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Do wysiedlenia Polaków ze Lwowa i odłączenia miasta od Polski w 1945 roku budynek należał do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Tematem przewodnim tegorocznych Spotkań Ossolińskich była „Europa Środkowo-Wschodnia w świetle wojny”. Jako prelegenci wystąpili publicysta Instytutu Badań Politycznych i Narodowościowych Narodowej Akademii Nauk Ukrainy Mykoła Riabczuk oraz politolog, prezes Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego Laurynas Vaičiūnas.

Licznie zgromadzeni w czytelnim Tatiany i Omeliana Antonowyczów

przedstawiciele lwowskich środowisk kulturalnych, akademickich, członkowie polskich organizacji we Lwowie i przedstawiciele konsulatu wsłuchali się w wypowiedzi prelegentów, którzy dokonali próby zdefiniowania, czym obecnie określamy konstrukt pojęciowy, jakim jest Europa Środkowo-Wschodnia. Tezy postawione w referatach wzbudziły wśród słuchaczy ożywioną dyskusję.

W ramach projektu „Razem w zjednoczonej Europie” Laurynas Vaičiūnas

wygłosił również wykład dla studentów Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego.

Konsulat Generalny RP we Lwowie był jednym ze współorganizatorów przedsięwzięcia.

Projekt jest dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Słowo Polskie za: KG RP we Lwowie

Zakład Narodowy im. Ossolińskich został ufundowany dla Narodu Polskiego w 1817 roku przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i otwarty w 1827 roku we Lwowie. Do 1939 roku łączył w sobie bibliotekę, wydawnictwo i Muzeum Książąt Lubomirskich. Od założenia aż do 1945 roku mieścił się w dawnym klasztorze i kościele sióstr karmelitanek trzewickowych przy ul. Ossolińskich 2. Pod koniec października tego roku media lwowskie obiegła informacja, że władze miasta planują wzniesić w pobliżu Biblioteki Narodowej im. Stefanyka, na placu Oteksandra Hasyna (pułkownika UPA), pomnik Romana Szuchewycza, zbrodniarza wojennego, od 1943 roku dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii, która do 1945 roku dokonała masowych mordów ok. 100 tys. Polaków z Wołynia i Galicji Wschodniej, w czasie II wojny światowej oficera niemieckich batalionów policyjnych Nachtigal i Schutzmannschaft – o czym „Słowo Polskie” informowało na swoim portalu. I zauważyło, że bardziej stosowne byłoby zainstalowanie w tym miejscu pomnika fundatora Zakładu Ossolińskich Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Senat otrzyma ponad 70 mln złotych na Polonię

6 grudnia marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska zainaugurowała konkurs „Senat-Polonia 2025”. Środki na wsparcie działalności społecznej Polaków mieszkających za granicą zwiększą się siedmiokrotnie – poinformowała.

Konkurs ruszy 9 grudnia. Na realizację zadań publicznych z zakresu opieki nad Polonią i Polakami za granicą przeznaczone zostanie 72,5 mln zł. Oferty będzie można składać do 31 stycznia.

„Chcemy, aby konkurs przebiegał sprawnie, tak aby już w marcu 2025 roku pieniądze trafiły do organizacji polonijnych” – powiedziała Małgorzata Kidawa-Błońska. Wyraziła nadzieję na dobrą współpracę z uczestnikami konkursu. Jak podkreśliła, priorytetem dla Senatu jest wsparcie aktywizacji młodego pokolenia Polaków za granicą.

W ocenie koordynatora ds. Polonii i Polaków za granicą Roberta Tyszkiewicza tegoroczny konkurs polonijny pokazał, że oczekiwania Polonii

wobec Senatu są ogromne. Złożone oferty pięciokrotnie przewyższyły senacką pulę środków na ten cel. Dlatego kwota na wsparcie inicjatyw polonijnych wzrosła siedmiokrotnie, co pozwala na rozszerzenie konkursu o nowe priorytety, m.in. wsparcie mediów polonijnych.

Senat wesprze priorytetowo także: aktywizację młodego pokolenia Polonii i Polaków mieszkających za granicą; wzmacnianie środowisk polskich i polonijnych w krajach zamieszkania, rozwój istniejących i tworzenie nowych struktur polonijnych, promocję Polski i kultury polskiej oraz zachowanie dziedzictwa kulturowego i historycznego na granicę; działania na rzecz edukacji polonijnej i Polaków na Wschodzie.

Robert Tyszkiewicz poinformował, że organizacje mogą składać oferty konkursowe za pośrednictwem przyjaznego internetowego generatora wniosków – aplikacji roGRANT. Szczegółowe informacje na temat konkursu będzie można znaleźć na stronie internetowej Senatu.

Słowo Polskie za: Senat RP



Fot. Senat RP

Będzie nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej?

Chcąc zakazać propagowania symboli banderowskich w Polsce, partia Prawo i Sprawiedliwość proponuje wprowadzenie zmian w dwóch ustawach: o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Kodeksu karnego.

3 grudnia grupa posłów największej polskiej partii opozycyjnej Prawo i Sprawiedliwość złożyła do marszałka Sejmu projekt ustawy o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz ustawy Kodeks karny mający na celu zakazanie promowania

banderyzmu w Polsce. Ideologia ta stała bowiem za mordami dokonanymi na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów podczas rzezi wołyńskiej.

„Banderyzm był ideologią, która stanowiła uzasadnienie dla ludobójstwa wołyńskiego, a więc dla ludobójstwa dokonanego na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej.

Uważamy, że banderyzm, symbole banderowskie nie powinny być propagowane” – powiedział przewodniczący klubu parlamentarnego PiS Mariusz Błaszczak podczas konferencji prasowej.

Proponowane zmiany w ustawie o IPN są takie:

w art. 1 mówiącym o ewidencjonowaniu, gromadzeniu, przechowywaniu, opracowywaniu, zabezpieczeniu, udostępnianiu i publikowaniu przez IPN dokumentów dotyczących zbrodni popełnionych na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 8 listopada 1917 roku do 31 lipca 1990 roku, obok wymienionych zbrodni nazistowskich i komunistycznych dopisuje się zbrodnie „członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery (OUN-B) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką”.

W art. 2a wyjaśnia się, o jakie zbrodnie chodzi. „Zbrodniami członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery (OUN-B) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką w rozumieniu ustawy są: zbrodnie ludobójstwa polegające na eksterminacji w szczególności ludności polskiej, żydowskiej, czeskiej, słowackiej, ormiańskiej i ukraińskiej dokonana na Wołyniu i w sąsiednich regionach II Rzeczypospolitej Polskiej, tj. na terenie województwa wołyńskiego, poleskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lubelskiego w la-

tach 1943-1945, a także inne czyny popełnione w latach 1921-1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności narodowości polskiej lub obywateli polskich innych narodowości”.

Z kolei nowelizacja Kodeksu karnego zakładałaby karę do 3 lat pozbawienia wolności dla osoby propagującej ideologię banderyzmu.

Szef klubu parlamentarnego PiS Mariusz Błaszczak poinformował, że zwrócił się do marszałka Sejmu z wnioskiem o to, żeby ustawa była omawiana już na rozpoczynającym się nowym posiedzeniu Sejmu.

Słowo Polskie za: Sejm RP

Cztery okresy życia Józefa Korzeniowskiego

Ten polski poeta, pisarz, dramaturg i pedagog, uważany za czołowego twórcę dramatu romantycznego i prekursora realizmu społecznego, związany był z Krzemieńcem, Kijowem, Charkowem i Warszawą.

Józef Korzeniowski urodził się 19 marca 1797 roku w Smulnie koło Brodów (dziś obwód lwowski). Pisarskie szlify zdobywał w Krzemieńcu, gdzie w latach 1809-1819 uczęszczał do tamtejszego liceum, a później otrzymał posadę profesora wymowy i poezji. To właśnie tam, jeszcze jako uczeń, zaczął pisać wiersze i publikować. Debiutował na łamach „Tygodnika Wileńskiego” w 1816 „Odą na rok 1815”. Ogłaszał także inne utwory literackie, przekłady i recenzje w pismach, m.in. w „Gazecie Literackiej” i „Pamiętniku Warszawskim”, ale najbardziej pociągał go teatr. W 1829 roku został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Kiedy władze carskie zamknęły Liceum Krzemienieckie (1831), przeniósł się do Kijowa. Na Uniwersytecie Kijowskim wykładał filologię klasyczną, a równolegle doskonalił swój warsztat dramatopisarski oraz pisał opowiadania.

W 1838 roku zamieszkał w Charkowie, gdzie podjął pracę dyrektora gimnazjum gubernialnego i wizytatora szkół. Gimnazjum uważane było za polskie, gdyż większość uczniów pochodziła z polskich rodzin. Był także wykładowcą filozofii na miejscowym uniwersytecie.

W 1844 roku przeniósł się do Warszawy. Dwa lata później został dyrektorem gimnazjum gubernialnego, na-



Fot. Wikipedia

stępnie wizytatorem i członkiem Rady Wychowania. Zajął się organizowaniem systemu szkolnego w Królestwie Polskim – od szkół elementarnych po najwyższą, czyli Szkołę Główną. Powołany na dyrektora Wydziału Oświecenia czuwał nad realizacją ustawy o wychowaniu publicznym. Jednocześnie pisał artykuły o reformie szkolnictwa. Aktywnie

uczestniczył w życiu kulturalnym Warszawy, bywał w salonach literackich, współpracował z czasopismami.

W 1863 roku wyjechał na leczenie za granicę. Zmarł w tym samym roku 1 września w Dreźnie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. W Brodach jego imieniem nazwano ulicę, przy której

w 1898 roku odsłonięto pomnik pisarza dtuta Antoniego Popiela.

Pisał głównie komedie o tematyce obyczajowej, np. „Stary mąż”, „Młoda wdowa”, „Narzeczone”, „Dwóch mężów”, „Majątek albo imię”, ale również dramaty, m.in. „Dymitr i Maria”, „Karpaccy górale”, „Aniela”, „Mnich”, „Karpaccy górale” – dramat namiętności i wielkich idei, bardzo moralizatorski – zajmują wyjątkową pozycję w jego twórczości. Ich inscenizacja najpierw lwowska, a następnie wileńska była jednym z najgłośniejszych wydarzeń teatralnych epoki. Publiczność reagowała oburzeniem na drastyczne sceny. Materiał do „Karpaccich gór” Korzeniowski zbierał podczas wyjazdów na Huculszczyznę, gdzie zachwycił go opowieści i pieśni miejscowej ludności. W wersji scenicznej do pieśni „Czerwony płaszcz” (później zdobyła sławę jako „Czerwony pas”) muzykę napisał Stanisław Moniuszko.

Lidia Baranowska

Listy do redakcji

Uroczystości niepodległościowe z żytomierskim Domu Polskim

Wyjątkowo bogaty w wydarzenia był tegoroczny listopad. I każda nasza inicjatywa odbywała się w hotdzie Narodowego Święta Niepodległości Polski.

Zaczęliśmy uroczystości niepodległościowe 10 listopada. W Domu Polskim zebrała się liczna publiczność z Żytomierza, Suseł, Malina, Bykówki i Romanowa, żeby obejrzeć monodram „Wybór” w wykonaniu artystki Teatru Polskiego im. J. I. Kraszewskiego w Żytomierzu Tatiany Sotomijczuk, uhonorowanej odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, w reżyserii Mikolaja Warfotomiejewa, który również otrzymał odznaczenie honorowe „Zasłużonego dla Kultury Polskiej”. Wzruszająca gra Tatiany Sotomijczuk oraz aktualny temat spektaklu stworzyły ciepłą rodzinną atmosferę spotkania.

Następnego dnia dziecięcy zespół wokalny Domu Polskiego Kwiaty rewe-

lacyjnie zaśpiewała na Obwodowym Festiwalu Kultury Polskiej w Romanowie „Polonijna Jesień”. Wokalistki wykonały dwa utwory patriotyczne „Uwierz Polsko” i „Bracia” z akompaniamentem kierowniczką artystyczną zespołu Larysy Bojko. Za wspianą występ jury Festiwalu wyróżniła nasze Kwiaty dyplomem I stopnia.

24 listopada Dom Polski wspólnie z Romanowskim Polskim Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym (prezes – Olga Myczkowska) zorganizował uroczystości Święta Niepodległości w Romanowie. Spotkanie zaczęło się w miejscowym kościele pw. św. Stanisława. Niedzielną mszę odprawił proboszcz parafii ks. Ryszard Dziuba. Następnym etapem uroczystości było otwarcie wystawy fotograficznej „Polacy Żytomierszczyzny” w miejscowym muzeum krajoznawczym. Ekspozycja

powstała jeszcze w 2019 roku z inicjatywy Studenckiego Klubu Polskiego w Żytomierzu i przedstawia retrospektywę życia polonijnego Żytomierszczyzny w latach 1990-2019.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Romanowie jest jednym z najaktywniej działających w naszym obwodzie. Prezes Stowarzyszenia Olga Myczkowska prowadzi zajęcia z języka polskiego, a jej uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności recytatorskie i wokalne uczestnikom uroczystości. W ramach spotkania odbyło się także przyjęcie nowych członków Stowarzyszenia.

Dziękujemy Siłom Zbrojnym Ukrainy, że chronią nasze życie i dają nam możliwość pracowania i świętowania.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Irena Perszko



Fot. KG RP w Łucku

W Łucku pokazano reprodukcje obrazów Tamary Łempickiej

9 grudnia odbyło się otwarcie wystawy plenerowej poświęconej polskiej malarce, jednej z najważniejszych przedstawicielek estetyki art déco, jednej z najbardziej niezwykłych artystek i jednej z najstynniejszych portrecistek XX wieku.

Ekspozycja znajduje się na placu przed gmachem głównym Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki. Z powodu deszczu część oficjalna wernisażu odbyła się wewnątrz gmachu. Zgromadzonych, m.in. przedstawicieli środowiska polskiego oraz akademickiego, powitali konsul Marek Wojciechowski i prorektor łuckiej uczelni ds. działalności naukowej Jurij Hromyk. Następnie wszyscy przeszli na plac przed budynkiem, gdzie obejrzeli wystawę.

Wybrane reprodukcje obrazów artystki ukazują jej sztukę w różnych etapach życia. Widz może je lepiej zrozumieć dzięki opisom umieszczonym na planszach. Wartościowym uzupełnieniem całości jest nota biograficzna Tamary Łempickiej.

Żyjąca w latach 1898-1980 Tamara Łempicka malarstwo studiowała w Paryżu. Wypracowała własny język, którym oddawała symboliczne wizerunki. Malowała głównie portrety, które zamawiali u niej zamożni arystokraci, należała do ulubionych portrecistek gwiazd Hollywood. Zastąpiła takimi dziełami jak „Autoportret w zielonym Bugatti”, „Adam i Ewa”, „Dr Boucard” czy „Andromeda”.

Wystawa została przygotowana w ramach drugiej odsłony kampanii „Outstanding Polish Women” realizowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Jej celem jest promocja Polski poprzez zwiększenie świadomości o osiągnięciach wybitnych Polek, a także ich wkładzie w rozwój nauki, sztuki, kultury, sportu, polityki czy działań społecznych. Przy ekspozycji prezentującej twórczość Tamary Łempickiej MSZ RP współpracowało z Tamara de Lempicka Estate LCC.

Dzięki uprzejmości Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego wystawę będzie można oglądać przez cały grudeń. Planowana jest także jej prezentacja w innych miastach Ukrainy, również poza obwodem wołyńskim.

Sergij Porowczuk



Fot. Redakcja



Fot. Wikipedia

Janów nad Bohem

Niepozorna wieś w obwodzie winnickim zaskakuje cennymi zabytkami architektury. Znajdują się w niej barokowy kompleks złożony z kościoła i klasztoru bernardynów oraz pałac z XVIII wieku zbudowany w stylu późnego baroku i klasycyzmu.

Janów (obecnie Iwanów) jest uważany za najstarszą osadę na Podolu. Wiadomo, że w 1410 roku w miejscowości stanął zamek wybudowany w kształcie czworoboku, z którego do dziś przetrwały trzy kwadratowe baszty. Jego budowniczym był Mikołaj Myszka.

Według portalu Architekturalne i przyrodnicze zabytki Ukrainy pierwsza wzmianka o Janowie pojawia się w opisie zamku winnickiego z 1552 roku. Właścicielem miejscowości w latach 1545-1596 był Gniewosław Stryżewski. W 1578 roku król Stefan Batory nadał mu prawo do lokacji miasta w województwie bractawskim, co oznacza, że Janów otrzymał prawo magdeburskie. Akt ten uprawniał miasto do organizowania cotygodniowych jarmarków w piątki.

Janów był wielokrotnie niszczone przez Tatarów. Stały stan zagrożenia zmusił w 1596 roku Gniewosława Stryżewskiego do zbudowania nowej fortyfikacji bastionowej. „Zamek został zbudowany na równinie, na planie prostokąta, z czworobocznymi dwukondygnacyjnymi wieżami w narożach, otoczony wałami i rowami dla zapewnienia bezpieczeństwa. Dziedziniec, otoczony murami budynków mieszkalnych i gospodarczych, wznosił się 7 m nad ziemią” – czytamy na portalu landmarks.in.ua.

W latach 1596-1624 Janów kilkakrotnie zmieniał właścicieli, aż w końcu w pierwszej połowie XVIII wieku znalazł się w rękach hrabiego Jana Myszkich-Chotoniowskiego herbu Korczak, a później jego syna Adama, kasztelan buskiego. Jako że zamek nie nadawał się do renowacji, kasztelan postanowił przekształcić go w rodową rezydencję. Budowniczy wykorzystali do tego fragmenty murów i cztery narożne wieże, które zaadaptowali na pomieszczenia gospodarcze. Prace budowlane zakończyła wdowa po Adamie Chotoniowskim Salomea z Kąckich w 2 poł. XVIII wieku. Powstała dwukondygnacyjna budowla, z główną trzykondygnacyjną częścią zwieńczoną trójkątnym frontonem. Biblioteka pałacowa liczyła ponad

10 tys. woluminów, w tym wiele starych i rzadkich egzemplarzy, książki z zakresu filozofii i teologii. 20 listopada 1781 roku w pałacu nocował powracający z Kamieńca król Stanisław August, podejmowany prawdopodobnie przez Rafała Myszkę-Chotoniowskiego. Ostatnim właścicielem rezydencji, do 1921 roku, był Andrzej Myszkę-Chotoniowski. Bogate wyposażenie przepało w czasie rewolucji bolszewickiej. Biblioteka zaginęła w drodze do Kamieńca Podolskiego.

Po II wojnie światowej władze sowieckie urządziły w pałacu kolejno więzienie, kolonię dziecięcą Makarenki i sierociniec, w którym mieszkaly m.in. dzieci represjonowanych rodziców, a potem szkołę-internat, która funkcjonuje do dziś. W obiekcie przetrwały sala marmurowa i kolumnowa z elementami wystroju sztukatorskiego. Pałac w Janowie można uznać za najbardziej wysunięty na wschód i najlepiej zachowany przykład XVIII-wiecznej rezydencji magnackiej.

Adam Chotoniowski ufundował w Janowie w roku 1760 kościół i klasztor dla sprowadzonych przez siebie oo. bernardynów. Zabudowania były drewniane. Po jego śmierci wdowa Salomea ok. 1780 roku rozpoczęła wznoszenie murewanego kompleksu, prawdopodobnie według planów architekta Jana de Witte. Kościół łączący cechy późnego baroku i klasycyzmu został ukończony w roku 1803. Otrzymał wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

„Świątynia miała fasadę ozdobioną sześcioma kolumnami jońskimi ustawionymi na bardzo wysokich cokółkach. [...] Fasadę wieńczył gzyms profilowany i przerwany fronton. Pod nim wyrastał jeszcze lekko wklęsły szczyt, ujęty po bokach również parami kolumnienek jońskich i zamknięty frontonem przerwanym. Dalszymi elementami dekoracyjnymi fasady były kamienne wazy. Tynki elewacji bocznych ożywiały jedynie pilastry. Wnętrze miało być kopią jednej z kaplic bocznych Bazyliki św. Piotra w Rzymie” – notował kro-

nikarz (za: Maria Dębowska, „Klasztor i parafia ojców bernardynów w Janowie na Podolu”).

W czasach ZSRS bernardyński kompleks uległ zniszczeniu – w kościele, który podzielono na dwie kondygnacje, pozbawiono wystroju i wyposażenia, a na fasadzie zawieszono pięcioramienną czerwoną gwiazdę, został urządzony klub, później szkoła sportowa, w klasztorze funkcjonowało technikum rolnicze. Obecnie obydwa obiekty wymagają gruntownego remontu. Kilka lat temu kościół został przekazany w nieodpłatne posiadanie diecezji kamienieckiej, a klasztor – Iwanowskiej Radzie Wiejskiej, co oznacza, że nareszcie wierni rzymskokatolicy będą go mogli odnawiać.

Portal landmarks.in.ua informuje, że pod koniec XVIII w Janów miał dwie centralne ulice, ciągi handlowe i domy rzemieślników, ratusz z wysoką wieżą zegarową, który uległ zniszczeniu w 1942 roku. W drugiej połowie XIX wieku miasto liczyło dwa tys. mieszkańców, miało 401 budynków, dwa kościoły murewane, cztery młyny, dwa browary, destylarnię, 44 sklepy i dwie szkoły: parafialną i dla dziewcząt.

Ważnym wydarzeniem w życiu Janowa była budowa linii kolejowej przebiegającej przez ziemie hrabiowskie. Hrabia zezwolił na to pod warunkiem, że stacja, która również powstała na jego gruntach, zostanie nazwana na jego cześć. Tak więc do dziś miejscowa stacja kolejowa nosi nazwę Chotoniowska.

W Janowie urodził się Stefan Witwicki, polski poeta romantyczny, esesta i pamiętnikarz, do którego wierszy zaprzyjaźniony z nim Fryderyk Chopin skomponował pieśni (m.in. „Życzenie”, „Wojak”) i któremu zadedykował „Mazurki” op. 41. „Zbiór śpiewów polskich” (1859) Chopina powstały do słów znanych polskich poetów romantyzmu zawiera dziesięć utworów Stefana Witwickiego.

W 1946 roku nazwę Janów zmieniono na Iwanów.

Lidia Baranowska

Ostatni wojewoda bractawski

Marcin Grocholski, bo o nim mowa, świadek upadku I Rzeczypospolitej, pan Hrycowa i Pietniczan, w obu miejscowościach wybudował rezydencje i w obydwu podejmował króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego doszło do trzech rozbiorów ziem Rzeczypospolitej: w latach 1772, 1793 i 1795. Dokonały ich trzy kraje: Rosja, Prusy i Austria (nie uczestniczyła w drugim). Na nic zdały się próby podjęcia reform w 1791 roku (Konstytucja 3 maja) i ratowania Rzeczypospolitej oraz odbudowy jej pełnej suwerenności w 1794 roku (insurekcja kościuszkowska). Po III rozbiorze Polska zniknęła z mapy Europy.

Świadkiem i uczestnikiem tych wydarzeń był Marcin Grocholski herbu Syrokomla (1727-1807). W swym długim życiu pełnił obowiązki chorążego bractawskiego (od 1772), winnickiego (od 1762), dyneburskiego (od 1760), kasztelana bractawskiego (od 1774) i wojewody bractawskiego (od 1790).

Urodził się w rodzinie Michała, sędziego ziemskiego bractawskiego, i Anny Radziwińskiej, stolnikówny czernichowskiej. Grocholscy mieszkali w Tereszkach (pow. starokonstantynowski), z czasem przenieśli się do Pietniczan. Po śmierci żony Michał podzielił dobra ziemskie między dwóch synów.

Marcinowi dostały się Hryców na Wołyniu i Pietniczany pod Winnicą. Przebywał głównie w tym pierwszym majątku, gdzie w miejscu dawnego zamku Zbarskich wybudował pałac, kaplicę i cerkiew unicką. Pałac w stylu Ludwika XV (francuskiego rokoka) kryty czterospadowym dachem, ozdobiony wspianiatym, kolumnowym podjazdem otaczał ogród z kaplicą rzymskokatolicką wybudowaną

w stylu gotyckim. W Pietniczanach, gdzie również wznosił rezydencję, pomieszkiwał rządził. W obu miejscach przyjmował króla Stanisława Augusta.

Pietniczański pałac był dwupiętrową budowlą w stylu klasycystycznym z bocznymi pawilonami, otoczoną ośmiohektarowym parkiem. Powstał w wyniku przebudowy istniejącej tu wcześniej warowni, dlatego główny korpus zachował kształt zamku. Przy jego wznoszeniu jako siłę roboczą wykorzystywano jeńców tureckich pojmanych w kampaniach wojennych.

Pałac był skanalizowany i zelektryfikowany, miał kilka łazienek i windę. Znajdowało się w nim 58 pokoi, sale arabska, myśliwska itp., biblioteka licząca 10 tys. woluminów w języku angielskim, polskim i francuskim. Ozdobiony był galerią portretów rodzinnych, kolekcją broni i zbroi rycerskich. Kompleks pałacowy uzupełniały stajnia, gołębnik z charakterystyczną cylindryczną wieżą i wozownia. Gospodarze lubili organizować wieczorki i bale, na które zapraszali szlachtę z całej okolicy, a także polowania. W tym celu w odległym o półtora kilometra Czarным Lesie hodowano ok. 150 jeleni.

18 stycznia 1918 roku pałac został podpalony. Niewiele udało się z niego uratować.

Lidia Baranowska



Fot. Wikipedia

Winnicy wiodarze gościli w Kielcach

15 listopada w Kieleckim Parku Technologicznym odbyła się konferencja gospodarcza poświęcona wsparciu w odbudowie i realizacji projektów inwestycyjnych w Winnicy z udziałem przedstawicieli Winnickiej Rady Miasta oraz firm z Kielc i regionu.

Wizyta winniczan była kontynuacją ich aktywności rozpoczętej podczas Konferencji ReBuild Ukraine w Warszawie,

która odbyła się w dniach 13-14 listopada. W Kielcach mieli okazję zaprezentować potencjał inwestycyjny miasta oraz jego priorytety we współpracy międzynarodowej. Z kolei przedsiębiorcy z Kielc i regionu mogli nawiązać nowe kontakty i zacieśnić współpracę z partnerami z Winnicy.

Winnickiej delegacji przewodniczyli dwaj zastępcy mera miasta Władysław Skalski i Roman Furman. Władysław Skalski podziękował kieleckim firmom za wsparcie finansowe na zakup generatorów prądotwórczych dla winnickich szkół.

„Przekazane generatory mają różną moc i wzmocnią gotowość naszych szkół do trudnej zimy” – podkreślił zastępca mera Winnicy.

Wśród innych poruszanych tematów znalazły się kwestie rozwoju infrastruktury miejskiej oraz współpracy miast w zakresie pozyskiwania funduszy europejskich.

Słowo Polskie za: Rada Miasta Winnicy



Fot. Rada Miasta Winnicy

Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Derażni

Miejscowy kościół św. Anny, którego sylwetka na stałe wpisała się w krajobraz niewielkiego, dziesięcioletniego miasteczka i stanowi jedną z jego głównych atrakcji, nie jest pierwszą świątynią rzymskich katolików w tej miejscowości.

Derażnia (dziś w obwodzie chmielnickim) założona w 1431 roku od 1434 roku leżała w granicach województwa podolskiego Korony Królestwa Polskiego. W dokumentach tureckich z 1542 roku wymieniona została jako niewielka osada kozacka. Później znajdowała się w dobrach królowej Bony – starostwie barskim – i dopiero w 1615 roku stała się miastem. Zygmunt III Waza nadał jej prawo magdeburskie w 1644 roku.

Miasteczko zostało подарowane hetmanowi kozackiemu Iwanowi Wyhowskiemu, a po konfiskacie przeszło na własność ks. Antoniego Lubomirskiego. Książę wybudował tu drewniany kościół – było to być może w 1726 roku – który dotrwał do 1840 roku. Istnieją zapisy, że wcześniej w Derażni znajdowała się inna drewniana świątynia rzymskokatolicka, ale spłonęła.

W 1840 drewniana budowla Lubomirskiego została zastąpiona muro-

waną. Kamienny kościół pw. św. Anny został zbudowany z datków parafian i przy znacznym wkładzie ówczesnego właściciela miasteczka Stanisława Raciborowskiego.

W latach 30. XX wieku, w okresie nasilenia się antypolskich represji – Derażnia była wtedy już w granicach ZSRS – świątynię doszczętnie zniszczyli Sowieci. Od początku lat 90. ubiegłego stulecia, w czasach niepodległej już Ukrainy, wierni korzystali z kaplicy na cmentarzu, gdzie odprawiane były msze.

Nowy kościół został zbudowany w innym niż pierwotny stylu architektonicznym – neogotyckim – i w innej lokalizacji – w miejscu kaplicy cmentarnej – ale pod tym samym wezwaniem – św. Anny – w 2000 roku. Parafię obsługują księża diecezjalni.

Świątynia jest murowana i otynkowana. Ma dwie wysokie wieże, które służą jako dzwonnice. Ściany wewnątrz ozdobione są jasnymi malo-



Fot. castles-ukraine

widłami. Zostały też zainstalowane organy. Do środka prowadzą szerokie kamienne schody. Teren świątyni otoczony jest kamiennym murkiem z bramą wjazdową.

Naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy, wznosi się cerkiew prawosławna. W mieście jest wiele mieszanych katolicko-prawosławnych rodzin. W niedzielny poranek często

można zaobserwować taki oto obrazek: mąż i dzieci idą na mszę do cerkwi, a żona i rodzice skręcają do kościoła katolickiego.

Słowo Polskie za: km-obrada.gov.ua



Listy do redakcji

„Perta Podola” po raz piąty!

W dawnym Płoskirowie już po raz piąty odbył się Festiwal Kultury Polskiej „Perta Podola”. Imprezę przeprowadzono w Szaróweczce, gdzie mieszka liczna wspólnota polska, potomkowie Mazurów z Polski.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej celebrowaną przez ks. Aleksandra Chataima.

Po mszy uczestnicy festiwalu razem z honorowym gościem, konsulem generalnym RP w Winnicy Mateuszem Natkowskim oraz proboszczem parafii Chrystusa Króla Wszechświata w Chmielnickim ks. Mikołajem Łuczyskim złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem Świętego Jana Pawła II.

Spotkanie miało miejsce w Centrum Świętego Jana Pawła II we wsi Szaróweczka. W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz Chmielnickiego na czele z zastępczynią mera panią Julią Sabij, przewodniczący wsi Szaróweczka pan Aleksander Żugda, prezesi

oraz członkowie organizacji polskich z miasta i obwodu chmielnickiego.

Słowo powitalne do zebranych skierował konsul generalny RP w Winnicy Mateusz Natkowski.

W koncercie udział wzięły zespoły z Maćkowiec: Maćkowianki i dziecięcy Stokrotki, z Szaróweczki – Szarawczanki, z Łatyczowa – Kwiaty Podola, z Chmielnickiego: Rozmarny działający przy Centrum Kulturalno-Oświatowym im. Juliusza Stowackiego, rodzinny Płoskirowskie Dzwoneczki działający przy miejskim ośrodku Związku Polaków na Ukrainie, a także grupa rockowa Jurek i Przyjaciele.

Nie zabrakło solistów. Maćkowce reprezentowała Karolina Mraczkowska, najmłodsza uczestniczka festiwalu, ze Starokonstantynowa przyjechał Światosław Humeniuk, który zagrał na gitarze piękne utwory, z Chmielnickiego przybył Dawid Kondratiuk z Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej działającej przy kościele Chrystusa-Króla Wszechświata, który zagrał na skrzypcach, a także Michał

Letawin, reprezentant miejskiego ośrodka Związku Polaków na Ukrainie. Michał wykonał na trąbce „Barkę”, ulubioną pieśń Jana Pawła II.

W koncercie udział wzięli także Bożena Zaoburna z miejskiego ośrodka Związku Polaków na Ukrainie oddział w Niecieszynie, Daryna Szmyrko z Liceum nr 18, studenci filologii polskiej z Uniwersytetu Narodowego i solistka Natalia Kornikowa.

Na zakończenie każdy uczestnik otrzymał dyplom oraz prezenty. Później na wszystkich czekał wspólny obiad.

Projekt „V Festiwal Kultury Polskiej na Chmielnickiźnie Perta Podola” finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w konkursie „Polonia i Polacy za Granicą 2024 – wydarzenia i inicjatywy polonijne” i realizowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Julia Kotyk,
prezes KOC im. Juliusza Stowackiego
w Chmielnickim

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego ma już 145 lat

Pierwszy tom został wydany w 1880 roku w Warszawie. Od tego czasu był wielokrotnie wznawiany i wciąż stanowi cenne źródło wiadomości geograficznych, historycznych, gospodarczych, demograficznych i biograficznych.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” to bezcenne vademecum historyczno-geograficzno-statystyczne zawierające opis ziem I Rzeczypospolitej w jej największych historycznych granicach. Jego hasła obejmują regiony, miasta, wsie, osady, rzeki, jeziora i szczyty górskie.

„Słownik” został wydany w latach 1880-1902 w Warszawie przez Filipa Sulimierskiego, Bronistawa Chlebowskiego i Władysława Walewskiego. Obejmował 15 tomów. Rejestrował nazwy miejscowe z obszaru Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niektórych terenów ościennych, m.in. części Śląska czy Prus Książęcych.

W przedmowie do I tomu uszczegółowiono, że w dziele znajdują się wszystkie miejscowości położone w Królestwie Polskim, ważniejsze w guberniach nadbaltyckich, zachodnich i południowych Cesarstwa Rosyjskiego, miasta gubernialne, stacje pocztowe, telegraficzne i stacje dróg żelaznych w pozostałych guberniach Rosji Europejskiej, wszystkie ważniejsze miejscowości Prus Zachodnich i Wschodnich, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Śląska Pruskiego, Galicji, Śląska Austriackiego, Moraw, słowackich komitatów (jednostka podziału administra-

cyjnego) Węgier, Bukowiny, „z uwzględnieniem dokładności w nomenklaturze okolic, które uległy wpływowi germanizacji, madziaryzacji i romanizacji. Dokładna hydrografia i orografia [opisuje formy rzeźby terenu – red.] wymienionych powyżej krajów”.

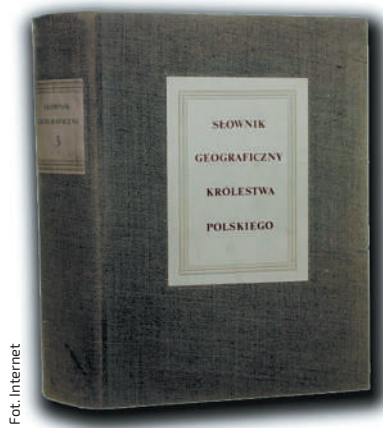
Redaktor główny „Słownika” Filip Sulimierski, napisał: „Pragnęliśmy, jednym słowem, dać w rękę czytającej publiczności dzieło mające wartość naukową i informacyjną, z którego mógłby korzystać zarówno historyk, jak geograf, dziennikarz, jak i ekonomista, a wreszcie każdy, kto pragnie i potrzebuje dowiedzieć się czegoś o tej lub owej okolicy kraju czy danej miejscowości”.

Można powiedzieć, że założenie to zostało wykonane prawie wzorcowo.

Od lat 90. XX wieku „Słownik” zaczął być wykorzystywany jako źródło w badaniach historycznych na Ukrainie. Znajduje należne miejsce w każdej bibliotece naukowej.

Dzieło Filipa Sulimierskiego, Bronistawa Chlebowskiego i Władysława Walewskiego od blisko 20 lat jest dostępne w Internecie.

Witalij Perkun



Fot. Internet

Bruno Schulz: geniusz z Drohobycza

Choć prawie całe życie spędził w jednym miejscu, mieszkał zarazem w pięciu państwach: Austro-Węgrzech, Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej, II Rzeczypospolitej, Ukraińskiej SRS i III Rzeszy. Ten wybitny polski pisarz, malarz, rysownik i grafik żydowskiego pochodzenia, mimo że nie ruszał się z rodzinnego miasta, dziś znany jest na całym świecie, a jego książki przetłumaczono na ponad 30 języków.

Bruno Schulz, jeden z najwybitniejszych polskich twórców XX wieku, urodził się 12 lipca 1892 roku w Drohobyczu, galicyjskim miasteczku koło Lwowa na wschodzie Polski (obecnie Ukraina), w rodzinie zasymilowanych Żydów (przejęli cechy, obyczaje i kulturę polską, mówili tylko po polsku): kupca bławatnego Jakuba Schulza i córki zamożnego handlarza drewnem Henrietty (Hendel) Kuhmärer. Był ich piątym, najmłodszym dzieckiem.

Nauczyciel

Uczęszczał do drohobyckiego Gimnazjum im. Cesarza Franciszka Józefa, którego był jednym z najlepszych uczniów. Już wtedy dostrzeżono jego zdolności rysownicze. Po maturze, którą zdał z wyróżnieniem, rozpoczął studia architektoniczne na Politechnice Lwowskiej. Jednak z powodu choroby musiał przerwać naukę. Przez kilka miesięcy był studentem politechniki w Wiedniu – dokąd po wybuchu I wojny światowej Schulzowie się przenieśli – i tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zgłębiał malarstwo i architekturę, ale ostatecznie żadnych studiów nie ukończył.

W 1915 roku rodzina wróciła do Drohobycza. Tego samego roku zmarł ciężko chory ojciec Schulza, do którego Bruno był mocno przywiązany i którego śmierć głęboko przeżył – później uczynił go centralną postacią swej prozy – a kilka lat po nim brat. Obowiązek utrzymania rodziny – matki, siostry i siostrzeńców – spadł na jego barki. Stała się pracą otrzymał dopiero w 1924 roku jako nauczyciel rysunków i kierownik wydziału robót ręcznych w swym dawnym gimnazjum, które teraz nosi imię Króla Władysława Jagiełły. Nie przepadał za tym zajęciem, ale uczniowie go lubili, cieszył się u nich autorytetem. W szkole pracował do 1941 roku.

Pisarz

Pisać zaczął w latach 20., początkowo do szuflady. Zadebiutował w 1933 roku opublikowanym w „Wiadomościach Literackich” opowiadaniem „Ptaki”. Dzięki



znajomości z Zofią Natkowską, pisarką o ugruntowanej pozycji literackiej, która zachwyciła się prozą Schulza, rok później światło dzienne ujrzały „Sklepy cynamonowe”, zbiór poetyckich opowiadań, w których opisując codzienne życie mieszkańców galicyjskiego miasteczka, stworzył metaforę świata. „Sklepy” wywołały prawdziwy entuzjazm – zachwycili się nimi m.in. Witold Gombrowicz, Artur Sandauer czy Stanisław Ignacy Witkiewicz – szybko przyniosły mu sławę i otworzyły drogę do kariery literackiej. Skromny nauczyciel z Drohobycza niemal z dnia na dzień stał się znanym pisarzem. Zaczął utrzymywać kontakty z wieloma artystami. (Do dziś „Sklepy” są uznawane za jedno z najoryginalniejszych dzieł literatury polskiej.)

W 1937 roku Schulz opublikował kolejny zbiór opowiadań „Sanatorium pod klepsydrą” z własnymi ilustracjami. Podobnie jak poprzedni spotkał się z gorącym przyjęciem. W zbiorze tym w oryginalny sposób przedstawił świat dzieciństwa, snów, fantazji i przyrody. Oniryczne wizje przeplatają się tu z filo-

zofią, chrześcijańskim gnostycyzmem, a wszystko to w scenarii przedwojennego polsko-żydowskiego Drohobycza. Za obydwa zbiory na wniosek Polskiej Akademii Literatury został uhonorowany Złotym Wawrzynem Akademickim.

Do wybuchu wojny opublikował jeszcze kilka utworów prozatorskich i artykułów w prasie literackiej. Od 1934 pracował nad powieścią „Mesjasz”, o przybyciu mesjasza do Drohobycza, ale jej nie ukończył (fragmenty powieści weszły jako samodzielne utwory do „Sanatorium pod klepsydrą”).

Tajemnicza powieść

Z „Mesjaszem”, mającym być w zamysle autora jego najważniejszym dziełem, wiąże się niewyjaśniona zagadka. Podobno Schulz zdołał przekazać pakiet rękopisów wraz z powieścią jednemu ze swoich przyjaciół w 1942 roku. Jednak został on przejęty przez gestapo, a później KGB. Po wojnie anonimową ofertę kupna „Mesjasza” miał otrzymać kuzyn pisarza Alex Schulz, ale zmarł na kilka dni przed zawarciem umowy. Zakup za-

oferowano również anonimowo ambasadorowi Szwecji. I znów śmierć pokrzyżowała te plany – zanim ambasador uzyskał wizę pozwalającą mu udać się na Ukrainę, gdzie miało dojść do transakcji, zmarł.

Obecnie rękopis pozostaje zaginiony.

Rysownik

Schulz realizował się artystycznie nie tylko na niwie literackiej. Pierwszym środkiem ekspresji był dla niego rysunek. Podobno w najwcześniejszych latach życia, gdy jeszcze nie umiał mówić, już pokrywał rysunkami skrawki papieru i gazet. Swój talent rozwijał w latach późniejszych: rysował, malował obrazy olejne (do dziś zachował się tylko jeden zatytułowany „Spotkanie”), akwarele, tworzył grafiki. W rysunkach używał ołówka, czarnej kredki, piórka, miał swój niepowtarzalny styl. W latach 20. swoje prace prezentował na kilku wystawach.

Portretował rodzinę, przyjaciół, sąsiadów. Szkicował rodzinne strony, drohobyckich Żydów ortodoksyjnych, drożki, konie, wesołe miasteczka i karuzele, jednak najczęstszym motywem jego rysunków były sceny erotyczne o masochistycznym charakterze, w których mężczyźni, nieraz o schulzowskich rysach, zawsze występują w pozycji podporządkowanej. Grafiki o takiej tematyce złożyły się na cykl zatytułowany „Xiega bałwochwalcza”. Schulz zastosował w nim technikę cliché-verre (pol. klisza szklana), łączącą grafikę z fotografią, która polega na ostrym „wydrapywaniu” kreskę w pokrywającej szklaną płytę światłoczułej żelatynie. „Xiega” spotkała się z mieszanym przyjęciem, niektórzy zarzucali jej autorowi nawet szerzenie pornografii.

Tragiczna śmierć

Kiedy wybuchła wojna i Drohobycz chwilowo zajęli Niemcy, Schulz cudem nie zginął, gdy masowo rozstrzeliwali Żydów. 24 września 1939 roku miasto znalazło się w rękach Sowietów. Mimo że nadal pracował jako nauczyciel, aby

utrzymać rodzinę, przyjmował również zlecenia na malowanie propagandowych plakatów. Podobno w okazji zbliżającej się rocznicy rewolucji październikowej kazano mu namalować portret Stalina. Podczas manifestacji zaczął padać deszcz i zmywać farby z portretu. Schulz miał wtedy powiedzieć: „Po raz pierwszy w życiu nie żał mi mojej pracy”.

Niemcy ponownie wkroczyli do Drohobycza w lipcu 1941 roku, a jesienią utworzyli getto. W getcie Schulza wypatrywał esesman Felix Landau, członek Einsatzkommando, ważna persona w świecie drohobyckich okupantów, zbrodniarz i sadysta, który został jego protektorem. W zamian za opiekę zmusił go do pracy dla siebie. Schulz malował m.in. portrety Landaua, malowidła ścienne w jego willi – ściany sypialni synka pokrył barwnymi ilustracjami bajek, freski w szkole jezdzieckiej SS oraz w siedzibie gestapo. Porządkował też skonfiskowane przez Niemców księgozbiory. Był przez esesmana traktowany jak własność, którą ten utrzymywał przy życiu tak długo, jak długo mógł go wykorzystywać. Schulz zaczął myśleć o ucieczce.

Jego warszawscy przyjaciele starali się go uwolnić. Opracowali plan ucieczki, która miała się odbyć w listopadzie 1942 roku. Jednak rzeczywistość pokrzyżowała te plany. 19 listopada w getcie został postrzelony jeden z Niemców. W odwecie esesmani zaczęli strzelać do wybranych Żydów znajdujących się na ulicy. Wśród strzelających był Karl Günther, rywalizujący z protektorem Schulza. Kilka dni wcześniej Landau upokorzył go, zabijając na ulicy jego protegowanych: dentystę Loewa i stolarza Hauptmana. Günther szukał Schulza. Zobaczył go, jak ten wychodził z budynku Rady Żydowskiej przy ulicy Czackiego z przydziałowym bochenkiem chleba, podszedł do niego i zastrzelił na miejscu.

Ciała Brunona Schulza nigdy nie odnaleziono. Prawdopodobnie spoczął w zbiorowej mogile.

Słowo Polskie
za: media polskie

Tajna wyprawa winnickich mieszczan do króla Stanisława II Augusta



W XVII wieku, kiedy samorząd Winnicy utracił samodzielność – starosta odebrał miastu ziemię oraz prawa handlowe i przemysłowe – mieszkańcy podjęli walkę. Po trwającym 11 lat procesie wygrali. Według legendy przywileje odzyskali dzięki brawurowej akcji mieszczanina Zacharka Sycza.

Winnica, będąca w składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego, po unii lubelskiej (1569) znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (wraz z województwem bractawskim została inkorporowana do Korony). Prawa miejskie (magdeburskie) nadał jej król Polski i zarazem wielki książę litewski Aleksander Jagiellończyk (1501-1506). Ponad wiek później, w 1640 roku, odnowił je król Polski Władysław IV Waza.

Prawo magdeburskie zapewniało autonomię miejską, samorząd, własne

sądownictwo, które sprawowano za pośrednictwem wybieranych organów.

Jednak w czasach „ruiny” – anarchii i ciągłych wojen domowych – Winnica utraciła samorządność. Starosta winnicki, czyli urzędnik królewski reprezentujący monarchę w danym starostwie, odebrał miastu ziemię oraz prawa handlowe i przemysłowe. Ale mieszkańcy nie chcieli się z tym pogodzić. Procesowali się ze starostą przez 11 lat i wygrali. Jak mówi legenda, stało się to dzięki pewnemu incydentowi, którego sprawcą był Zacharko Sycz, okrzyknięty „zbawcą przywilejów”.

Pod koniec XIX stulecia badacz historii miasta, ks. Iwan Szypowicz spisał tę legendę:

„Kiedy mieszczanie winniccy postanowili rozpocząć walkę ze starostą o swoje prawa i wolności, mieszczanin Zacharko Sycz otrzymał polecenie udania się do króla ze skargą na starostę. Miał mieć ze sobą oryginał królew-

skiego przywileju nadanemu miasteczkom Winnicy.

Ponieważ powodzenie całej sprawy zależało od udowodnienia, że przywilej ten został przyznany, starosta zebrat i spalił wszystkie jego kopie. Ale nie mógł znaleźć oryginału. Było to o tyle trudne, że dokument od ponad stu lat znajdował się w dziupli starego dębu, której otwór całkowicie zarósł, a jedyną osobą, która o tym wiedziała, był właśnie Zacharko Sycz.

Kiedy mieszczanin miał wyruszyć w drogę, dąb potajemnie ścięto i wyjęto przywilej. Ale żeby starosta nie dogonił Sycza w drodze do Warszawy, mieszczanin uciekł się do podstępów. Zostawił swoje ubranie na brzegu Bugu, żeby myślniano, iż utonął, i udał się do króla w innym stroju. Przybył akurat, gdy sprawa była rozpatrywana. Przedstawiając królowi skargę i oryginał starego przywileju, mieszczanie zdołali doprowadzić do ukarania starosty i przywrócenia

wszystkich dawnych praw i wolności”.

Pośrednim dowodem na prawdziwość tej legendy jest skarga zapisana w księdze aktów Starej Warszawy 14 kwietnia 1780 roku: 13 mieszczan winnickich, w tym Zacharko Sycz, skarżyło się na starostę. Byli to m.in. W. Miktaszewski, M. Dubicki, O. Dachnenko i bracia J. i I. Pedczenków. Z trudem udało im się uniknąć prześladowań starosty. Skarżący twierdzili, że gdy starosta Czośnowski dowiedział się od swoich szpiegów o planowanym wyjeździe do Warszawy wymienionych mieszczan, próbowano siłą ich zatrzymać i wywieźć.

W 2020 roku ukraiński artysta Artur Orlionow namalował portret Zacharka Sycza dla winnickiego muzeum. Zbawca przywilejów został przedstawiony na tle magistratu, który pod koniec XVIII wieku stał na rynku w Winnicy.

Oleksandr Fedoryszyn,
dyrektor Centrum Historii Winnicy,
tłumaczenie Lidia Baranowska

Sikorski: Zrobiliśmy więcej niż jakikolwiek inny kraj



Fot. MSZ RP

W reakcji na słowa Wołodymyra Zełenskiego, który skrytykował Warszawę za niedostateczne wsparcie Kijowa w wojnie z rosyjskim najeźdźcą, szef polskiego MSZ powiedział, iż „W proporcji do PKB Polska zrobiła dla Ukrainy więcej niż jakikolwiek inny kraj. (...) Nam też Rosja grozi i nie wszystko jest możliwe”.

Podczas wizyty na Zakarpaciu w październiku prezydent Ukrainy zarzucił Polsce, że nie przekazała reszty swoich myśliwców MiG-29 i nie chce strącać rosyjskich rakiet nad Ukrainą. „Polacy nie odważyli się nawet sami zestrzelić rakiet” – mówił do przedstawicieli hromad zakarpackich.

Szef dyplomacji Radosław Sikorski w reakcji na tę wypowiedź przypomniał: „Ukraina ma prawie 300 polskich czołgów, mnóstwo ciężkiego sprzętu,

także samolotów, ale my też jesteśmy krajem frontowym, nam też Rosja grozi i nie wszystko jest możliwe.

Ukraina ma trudną sytuację. Jako Zachód wystaliśmy jej pomoc wartości z górą 200 mld euro. Wśród krajów pomagających Ukrainie, jeśli wziąć pod uwagę pomoc wojskową, finansową, gospodarczą, humanitarną oraz pomoc dla uchodźców ukraińskich, to w proporcji do PKB Polska zrobiła dla Ukrainy więcej niż jakikolwiek inny kraj. Mo-

żemy być z tego dumni, to jest wyraz naszej solidarności”.

Jak informuje Kancelaria Prezydenta RP Polska zajmuje pierwsze miejsce (w stosunku do PKB) wśród wszystkich państw, które zaangażowały się w pomoc Ukrainie. Od 24 lutego 2022 roku do 31 sierpnia 2024 przeznaczyła na nią (pomoc bilateralną i koszty związane z przyjęciem uchodźców ukraińskich) równowartość 4,91 proc. PKB. Według Kilońskiego Instytutu Gospo-

darki Światowej chodzi o kwotę 31 mld euro, czyli ponad 130 mld zł.

Polska zapewnia Ukrainie szeroko zakrojone wsparcie na polu finansowym, humanitarnym, militarnym, ale także politycznym i dyplomatycznym. Jest najważniejszym hubem logistycznym dla pomocy humanitarnej płynącej z innych krajów. Za jej pośrednictwem, głównie przez lotnisko w Jasionce, na Ukrainę przetransportowano pomoc o wartości 740 mln euro. W Polsce powstały też hub medyczny MEDEVAC i hub energetyczny RescUE.

Warszawa przekazuje również środki finansowe na rzecz agend ONZ oraz innych organizacji.

Obecnie w Polsce przebywa ok. 1 mln uchodźców ukraińskich. Ponad 1,7 mln Ukraińców otrzymało polski numer PESEL, uprawniający do korzystania z usług publicznych na tych samych zasadach, co obywatele polscy. Osoby te mogą więc korzystać z darmowej opieki medycznej, opieki socjalnej, programów 500 plus i 800 plus, a także bezpłatnych szkół, z czego korzysta prawie 190 tys. ukraińskich uczniów.

Warto zauważyć, że w odpowiedzi Ukraina przyznała polskim obywatelom podobne uprawnienia na terenie swego kraju, ale wygasty one w kwietniu 2024 roku i nie uległy przedłużeniu.

Jeśli chodzi o pomoc militarną, z wyliczeń Kancelarii Prezydenta RP wynika, że Polska przekazała Ukrainie ponad 350 czołgów na prawie 800, jakie ta otrzymała od sojuszników, 250 bojowych wozów piechoty BWP-1, 100 transporterów opancerzonych KTO Rosomak, dziewięć pojazdów roz-

poznawczych BRDM 2, ponad 100 dział samobieżnych, ponad 30 wyrzutni rakietowych BM-21 Grad, 14 samolotów MiG-29 i 12 śmigłowców Mi-24, dziesiątki dronów do bliskiego rozpoznania, setki dronów kamikadze oraz zestawy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe, ponad 100 mln sztuk amunicji różnych rodzajów i kalibrów. Ponadto podarowała Ukrainie 20 tys. zestawów Starlink do łączności internetowej i na bieżąco finansuje ich utrzymanie.

„Słowo Polskie” także pochyliło się na listę uzbrojenia przekazanego Ukrainie przez Polskę. Do wykazu KPRP może dopisać systemy przeciwlotnicze Piorun, amunicję krążącą Warmate, samobieżne armatohaubice 155 mm Krab, ponad 10 tys. karabinków automatycznych Grot, samobieżne moździerze 120 mm Rak, samobieżne haubice 122 mm Goździk, wozy opancerzone Oncilla.

Lista polskiego uzbrojenia, które trafiło na Ukrainę, nie jest zamknięta. Oddając własną broń, Polska musi sama kupować nową, by uzupełnić powstałe braki. Te pieniądze mogłyby zostać przeznaczone na remonty dróg, szkół czy opiekę zdrowotną. Natomiast Polacy postanowili przekazać je walczącemu ze wspólnym wrogiem sąsiadowi. I o tym nie można zapominać i przestawać dziękować.

Na początku listopada Radosław Sikorski zapowiedział, że w najbliższym czasie powstanie raport w sprawie pomocy wojskowej, gospodarczej i humanitarnej dla uchodźców ukraińskich, jakiej udzieliła Polska od początku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę.

Redakcja



Fot. Wikipedia

Norwegia pomoże chronić hub dla Ukrainy

Osło wysłał stu żołnierzy, systemy obrony powietrznej NASAMS oraz cztery myśliwce F-35 do Rzeszowa, by pomóc Polsce w zabezpieczeniu lotniska w Jasionce, gdzie koordynowana jest pomoc wojskowa dla Ukraińskich Sił Zbrojnych.

Poinformował o tym norweski minister obrony Bjørn Arild Gram. „Polska podejmuje ogromne wysiłki, aby zapewnić transport na Ukrainę zarówno materiałów cywilnych, jak i wojskowych. Rzeszowskie lotnisko odgrywa także kluczową rolę w procesie ewakuacji medycznej, a za tę pomoc odpo-

wiada Norwegia” – zaznaczył minister w oświadczeniu.

Przypomniał, że Ukraina pilnie potrzebuje dostaw sprzętu wojskowego, a Polska jest głównym hubem logistyczno-transportowym, który to umożliwia.

Norwescy żołnierze wraz ze sprzętem będą stacjonować w Rzeszowie od początku grudnia do Wielkanocy. Ich zadaniem będzie wspieranie obecnych tam sił w zapewnieniu bezpieczeństwa transportów sprzętu, które przez rzeszowski hub trafiają na Ukrainę.

Według Grama dzięki temu wsparciu Norwegia weźmie udział „we wspólnym wysiłku, który gwarantuje, że potrzebna pomoc dotrze na Ukrainę”.

Polski minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podzięko-

wał Norwegom za wsparcie. „Od grudnia kolejne wzmocnienie bezpieczeństwa naszych granic. Cztery norweskie F35, a także ich systemy obrony powietrznej i przeciwlotniczej będą chronić naszą przestrzeń i wschodnią flankę NATO. Bardzo dziękujemy naszym sojusznikom z Norwegii!” – napisał na platformie X.

Misja Norwegów będzie się odbywać w ramach NATO.

Myśliwce F-35 to najnowocześniejsze samoloty na świecie, które mogą przewozić uzbrojenie ważące ponad 8,2 t, z kolei systemy NASAMS mają zasięg 15-30 km i są skuteczne w obronie ściśle określonych obszarów, takich jak lotniska.

Słowo Polskie

Obchody Święta Niepodległości Polski w Równem

Na zaproszenie sekretarza rówieńskiej rady miejskiej Wiktora Szakirziana, pełniącego obowiązki mera miasta, 15 listopada odbyło się spotkanie poświęcone 106. rocznicy odzyskania przez Polaków suwerennego państwa.

W spotkaniu uczestniczyli polscy dyplomaci z Łucka, konsulowie Marek Wojciechowski i Krzysztof Wasilewski, proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Mitośierdzia Bożego w Równem ks. Władysław Czajka oraz przedstawiciele mniejszości polskiej: prezes Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury Ewa Mańkowska, komendant Harcerskiego Hufca „Wotyń” ze Zdobunowa Aleksander Radica i prezes Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego Ja-

rostaw Kowalczyk. Wiktor Szakirzian w imieniu władz samorządowych złożył na ręce Marka Wojciechowskiego życzenia z okazji polskiego święta narodowego. Konsul ze swej strony podkreślił, iż Polska pozostaje wiarygodnym partnerem Ukrainy w walce z rosyjskim agresorem.

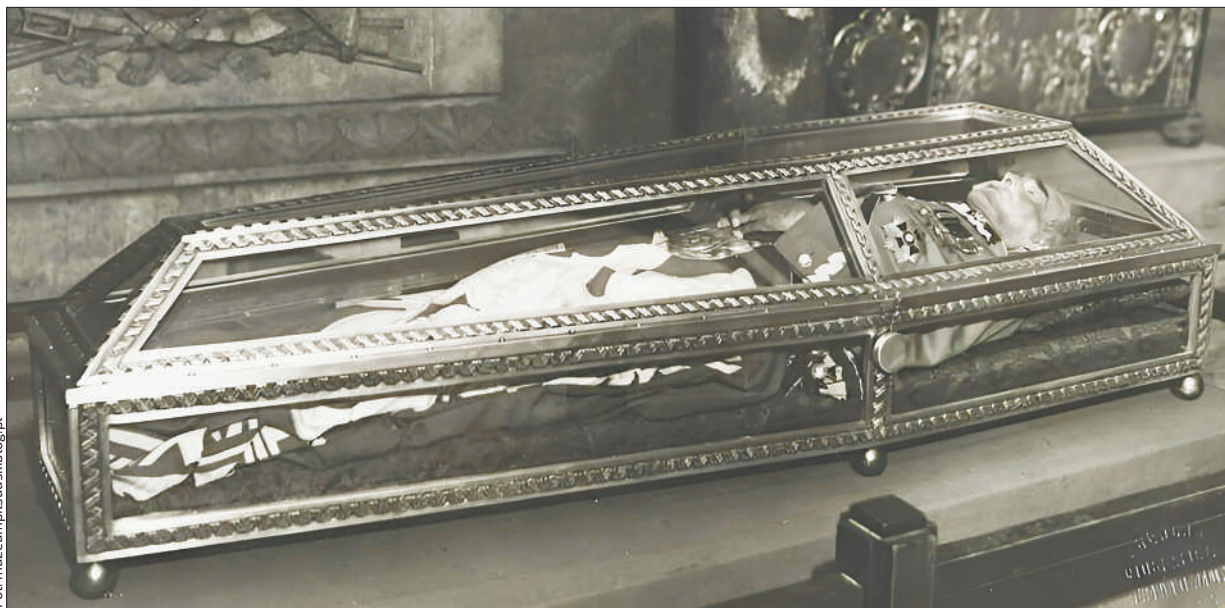
Po spotkaniu wszyscy zgromadzeni udali się pod tablicę pamiątkową gen. Ukraińskiej Republiki Ludowej Marka Bezruczki, gdzie zapalili znicze i złożyli kwiaty. Następnie na placu Niepodległości uczcili pamięć Krzysztofa Tyfla, polskiego ochotnika poległego w obronie Ukrainy.

To kolejne spotkanie ważne z punktu widzenia utrzymania dobrych relacji między Ukrainą a Polską oraz wzmocnienia przyjaznych stosunków między narodami polskim i ukraińskim.

Sergij Porowczuk



Fot. Sergiusz Porowczuk



Fot. muzeumpiłsudskiblog.pl

Ostatnia wola Marszałka

Śmierć Józefa Piłsudskiego była ciosem dla Polaków. Cały kraj pogrążył się w żałobie. Ciało Naczelnego Wodza pochowane zostało w krypcie św. Leonarda na Wawelu, natomiast serce, zgodnie z jego testamentem, na wileńskie Rossie.

Choć niedawno, bo 5 grudnia, minęła 157. rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego, warto przypomnieć obchodzoną 29 kwietnia 89. rocznicę jego śmierci. Czczenie obu tych dat jest ważnym elementem budowania tożsamości narodowej Polaków. Dlaczego?

Ten konspirator i bojownik Polskiej Partii Socjalistycznej, Komendant I Brygady Legionów Polskich, Naczelnik Państwa i Marszałek jest jedną z najważniejszych postaci w historii Polski. Był wizjonerem i strategiem potrafiącym wybiegać myślą daleko w przyszłość i przewidującym zmieniające się realia polityczne, dzięki czemu położył ogromne zasługi w odzyskaniu niepodległości kraju po 123 latach zaborów, a później w kształtowaniu jego losów.

Dla Polaków Józef Piłsudski jest symbolem walki o wolność.

Pod koniec życia podupadł na zdrowiu. Spodziewając się nadchodzącej

śmierci, spisał ostatnią wolę. Kiedy zmarł, w szufladzie biurka w jego gabinecie w gmachu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w Warszawie znalazł się ostatnią wolę Marszałka:

„Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przez mnie dla życia:

**Gdy mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy żrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie
Tak żyłem.**

A zaklinam wszystkich, co mnie dochali, sprowadzić zwłoki mojej matki

z Sugint Witkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami, ciało na lawecie, i niech wszystkie armaty zagrzmia salwą pożegnalną i powitalną, tak by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli jaka mnie wypadła chowała. Na kamieniu czy też nagrobku Mamy wyryć wiersz z Wacława Stowackiego, zaczynający się od stów

„»Dumni nieszczęściem nie mogą
Przed śmiercią» Mama mi kazata to po
kilka razy dla niej czytać «”.

I tak też się stało. Trumnę z ciałem Marszałka przewieziono z Warszawy do Krakowa, gdzie spoczęła na Wawelu, serce zaś, zgodnie z jego wolą, złożono w Wilnie na Rossie, obok prochów matki.

Sergij Porowczuk

W Rosji zniszczono pomniki żołnierzy Armii Krajowej

„Z żalem zawiadamiamy, że dotarła do nas smutna wiadomość o zdemastowaniu kompleksu pomników upamiętniających polskich żołnierzy AK w miejscowości Borowicze-Jogła (obw. nowogrodzki)” – poinformował Konsulat Generalny RP w Petersburgu na Fb.

Jak przekazała polska placówka dyplomatyczna, zniszczeniu uległy trzy miejsca pamięci znajdujące się w odległości kilku kilometrów od siebie. Są to „katołickie i polskie miejsca pochówku poległych w sowieckich łagrach Polaków” – napisali dyplomaci. Uszkodzone zostały krzyże, elementy pomników oraz próbowano usunąć znajdujące się na nich napisy w języku polskim.

W komunikacie czytamy, że „w czasie II wojny światowej oraz po wojnie do łagrów NKWD w rejonie Borowicz zsyłano przedstawicieli wielu narodowości. W listopadzie 1944 r., w ramach rozprawy ze strukturami Polskiego

Państwa Podziemnego, deportowanych zostało blisko pięć tysięcy osób uznanych za »wrogów władzy ludowej«. Byli to w większości żołnierze Armii Krajowej więzieni w Sokołowie Podlaskim, Lublinie i Przemyślu – dodano.

„W latach 1944-1946 w kompleksie łagrów nr 270 Borowicze, który był jednym z największych i najcięższych łagrów północno-zachodniej części ZSRS, ponad 600 Polaków zmarło z głodu, chorób lub wycieńczenia i zostało pochowanych w bezimiennych mogiłach. W tym roku mija 80 lat od tych zbrodni” – przypomniano we wpisie.

Dyplomaci napisali, że polskie znaki pamięci powstały w latach 1993-2004 staraniem Środowiska Borowicz, Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa z Warszawy oraz lokalnej administracji. „Był to jedyny niemal w pełni upamiętniony kompleks łagrów w Rosji, często odwiedzany przez przedstawicieli Ambasady RP w Moskwie oraz Konsulatu Generalnego RP w Sankt Petersburgu” – podkreślono.

Stowo Polskie za KG RP w Petersburgu



Fot. KG RP w Petersburgu

Polacy w Kijowie oddali hołd „matce Solidarności”



Fot. Centrum Historii Winnicy

13 grudnia, w 43. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, pracownicy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie złożyli znicze pod popiersiem Anny Walentynowicz, aktywnej działaczki Wolnych Związków Zawodowych oraz NSZZ „Solidarność”.

W wydarzeniu uczestniczyli kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP w Kijowie Jan Mazurek, konsul RP w Kijowie Paweł Owad, oficer łącznikowy Straży Granicznej Krzysztof Łychowid oraz oficer łącznikowy Krajowej Administracji Skarbowej Bartosz Gruszecki.

Pomnik legendy „Solidarności” stojący przed budynkiem polskiej amb-

sady odstonit prezydent Andrzej Duda w październiku 2020 roku.

Anna Walentynowicz (1929-2010) przyszła na świat na Wołyniu, we wsi Sienne (obecnie Sadowe) niedaleko Równego, na wschodzie II RP (dziś obwód rówieński) w chłopskiej rodzinie ukraińskich protestantów. W 1937 roku zmarła jej matka. Ojciec założył nową rodzinę, a Anną zaopiekowali się sąsiedzi, polscy ziemianie. W wyniku wojennych zawirowań znalazła się pod Warszawą, następnie w Gdańsku. Już od najmłodszych lat bardzo ciężko pracowała, często ponad siły.

W 1950 roku rozpoczęła pracę w Stoczni Gdańskiej. Była tam suwnicową. Została przewodniczącą pracy socjalistycznej Polski – wypracowywała do 300 procent normy, nagrodzono ją brązowym, srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi, a jej zdjęcia pojawiały się w prasie. W 1951 roku wystano ją na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Rok później została matką: na świat przyszedł jej jedyny syn Janusz.

Anna Walentynowicz stopniowo pozbywała się złudzeń co do socjali-

zmu. W grudniu 1970 roku brała udział w demonstracjach pod Komitetem Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku, uczestniczyła także w strajkach w Stoczni Gdańskiej w styczniu 1971 roku. Za interesowała się nią gdańska Służba Bezpieczeństwa (SB). Była inwigilowana, jej nazwisko pojawiło się na liście osób przewidzianych do zwolnienia z pracy.

Z audycji Radia Wolna Europa dowiedziała się o istnieniu Komitetu Obrony Robotników i Wolnych Związków Zawodowych (powstałych w kwietniu 1978). Ich założyciele (m.in. Andrzej Gwiazda i Krzysztof Wyszkowski) opowiadali się za zmianami politycznymi, demokratyzacją życia, możliwością zrzeszania się w wolne i niezależne związki zawodowe oraz obroną praw pracowniczych. W 1978 zaangażowała się w działalność Wolnych Związków Zawodowych. To sprowadziło na nią represje ze strony SB.

8 sierpnia 1980 roku, pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego, Annę Walentynowicz dyscypli-

narnie zwolniono z pracy. Decyzja dyrektora przesądziła o wybuchu strajku 14 sierpnia, w wyniku którego powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Pierwszym postulatem protestujących robotników było przywrócenie Anny Walentynowicz, Andrzeja Kotodzieja i Lecha Wałęsy do pracy.

Walentynowicz była szykanowana, internowana, za próbę upamiętnienia zamordowanych górników w kopalni „Wujek” została uwięziona. Próbowano ją nawet zamordować. To ona zainicjowała głodówkę po mordzie dokonanym na ks. Jerzym Popiełuszcze. W latach 80. stanęła po stronie grupy Andrzeja Gwiazdy, krytykowała Wałęsę, potem uktąd okrągłostołowy i rządu postsolidarnościowe.

Żyła na uboczu, w ubóstwie. Zginęła 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie polskiego samolotu pod Smoleńskiem, którym polska delegacja leciała do Katynia na uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu NKWD na polskich oficerach.

Stowo Polskie za:

Ambasada RP w Kijowie, IPN

Śniatyń – zapomniana twierdza Sobieskiego

W Koronie Królestwa Polskiego miasto królewskie w województwie ruskim, lokowane w 1411 roku, w czasach II Rzeczypospolitej w województwie stanisławowskim, na styku Galicji Wschodniej i Bukowiny, wielokulturowe, z bogatą historią, odzwierciedla skomplikowane dzieje tych ziem.

Śniatyń (d. Śniatyn, obecnie w obwodzie iwanofrankińskim) był jednym z najważniejszych, a przy tym najstarszym z ośrodków miejskich Pokucia – obszaru między Siedmiogrodem, Mołdawią i Dniestrem. Stary gród ruski, wzmiankowany w roku 1158 w „Latopisie Ipatijewskim”, w 1340 roku został wraz z Rusią Czerwoną wcielony do Korony, a w 1349 stał się siedzibą starostwa. Położony na ruchliwym szlaku handlowym, słynął z jarmarków z udziałem kupców węgierskich, wotolskich i greckich.

Miejsce jarmarków i handlu

Lekarz Jana III Sobieskiego Bernard O'Connor pisał: „Miasto otoczone drewnianą palisadą na granicy Wotoszczyny, położone nad Prutem – stolica Pokucia. Niedługo organizowano tu jarmarki, na których zaopatrywali się Wotosi, stąd w mieście było mnóstwo bydła, miodu, wosku i koni doskonałej rasy”. Rządziej sprzedawano tu sprowadzane z Karpát wina. Dochody przynosiły także sptawne rzeki: Prut i Czeremosz, którego dwa źródłowe potoki – Czarny i Biały Czeremosz – łączyły się powyżej miejscowości. Rzeki te z dawien dawna wyznaczały granicę Bukowiny, granicę między Polską a Gospodarstwem Mołdawskim, później Turcją.

Niespełniona pożyczka zaciągnięta przez Władysława Jagiełłę u Mołdawian sprawiła, że kolejni gospodarowie wysuwali pretensje do Śniatynia i Pokucia oraz podejmowali zbrojne próby jego zagarnięcia (1502, 1505, 1506-1509, 1530). W 1531 miasto spalił wojewodawotolski Petryło. Stanu klęski dopełniła zaraza, jaka miała miejsce w 1570 roku, która wybiła niemal wszystkich mieszkańców.

Gród podniósł się jednak dzięki monarszym przywilejom. W 1576 roku książe siedmiogrodzki Stefan Batory w drodze na koronację do Krakowa był witany właśnie w Śniatyniu. Kolejne przywileje (1579, 1598) nakazywały kupcom zatrzymywanie się w mieście i zezwalały na przeznaczenie części podatków na umocnienia zamku.

W 1598 roku Mikotaj Zebrzydowski wybudował nowy zamek śniatyński na innym, bardziej obronnym miejscu. Ale w 1655 roku twierdzę zajęli i zniszczyli oddziały kozackie.

Płonące pogranicze

W czasach powstania Chmielnickiego w okolicach Śniatynia działały powstańcze oddziały Lesia Berezowskiego, Mykyty Horbaczecka i Grigorija Uhornickiego. W 1673 w drodze pod Chocim w mieście zatrzymały się wojska Jana Sobieskiego, wówczas jeszcze hetmana wielkiego koronnego. W 1676 wtargnęła tu armia turecka, maszerując na Lwów.

W XVII i XVIII wieku zamek popadał w ruinę, mimo że był jednym z arsenałów artylerii koronnej. Sytuację na płonącym pograniczu próbował odwrócić król Jan III Sobieski, ale nie udało się to nawet jemu. Baliński biadał: „Roku 1691 wkroczył Jan III w towarzystwie syna z wyborem armii, drogą zwyczajną przez Śniatyń i Bukowinę, przeszedł rzekę Prut, i spodziewał się teraz zastać najuroczyściej przyręczone posiłki Leopolda cesarza”. Król potrzebował sukcesu.

Na podbój Mołdawii wyruszył na czele stosunkowo liczny 30-tysięczny wojsko. Siły polskie maszerowały dwiema drogami: główna armia pod roz-



Fot. Polona

kazami króla od Śniatynia przez Czerniowce i dalej wzdłuż Prutu, a oddziały dywersyjne z Niemirowa w stronę Dniestru. Szwankowała jednak koordynacja działań. Po zajęciu kilku pogranicznych twierdz mołdawskich (Suczawa, Baja, Neamt, Tirlu Frumont) dalsza kampania stawała się coraz trudniejsza ze względu na brak wsparcia przez pułki austriackie i zaniechanie przez Rosję wyprawy dywersyjnej na Krym i Oczaków.

Zwycięstwo nad tatarską ordą pod Perestyną było jedynym jaśniejszym punktem kampanii. „Turcy i Tatarzy z początku nie pokazali się, czekając pory późniejszej; [w drugiej połowie października] spadły niezmiernie śniegi, zamknęły się drogi, król polski nie korzystał więcej, jak tylko zdobycie Soroki, a wojsko więcej ucierpiało, jakby w przegranej batalii, i tak czwarty i ostatni raz spetł z zamiar Sobieskiego podbicia Multan i Wotoszczyny. Lasy Bukowiny! gdyby soki ożywiające drzewa wasze wycisnąć można

było, wytrysnęłaby z nich jeszcze krew wytoczona tyłu pobitych przez niewierną Wotoszę Polaków”.

Odwrót przez lasy bukowińskie wyniszczyło wojsko, nieustannie szarpane przez tatarskie czambuły. Porzucano sprzęt, masowo padały konie. Niedobitki powróciły do Śniatynia, ale zabrane z tutejszego składu broni armaty musiało zakopać po drodze.

W zaborze austriackim

W 1760 roku śniatyński kościół parafialny stał się katedrą biskupstwa bakońskiego (wotolskiego), obejmującego Wotoszczynę. Według lustracji z 1765 roku w starym i nowym Śniatyniu znajdowało się 688 domostw.

W roku 1772 Śniatyń został zagarnięty w I rozbiórce Polski przez Austrię. Leżał w cyrkule halickim i stał się siedzibą władz ósmego dystryktu. Kolej dotarła tam w 1886 roku – przez miasto wiodła trasa Lwów-Czerniowce. Od 1867 roku Śniatyń był siedzibą powiatu śniatyńskiego. Działały tu kościół farny (wówczas katedra), klasztor dominikanów, kościół ormiański i sześć cerkwi. Miasto zamieszkiwali Polacy, Rusini, Ormianie i Żydzi.

W Polsce Śniatyń znalazł się ponownie od 1918 roku. Był siedzibą powiatu śniatyńskiego w województwie stanisławowskim. Nosił miano „miasta winogron i orzechów”.

Okupacja sowiecka i niemiecka

Po napaści Niemiec na Polskę 12 września 1939 roku do stacji kolejowej w Śniatyniu dotarła kolumna samochodów z 75 tonami złota z Banku Polskiego w Warszawie oraz z jego filii w Brześciu,

Zamościu i Siedlcach. Transport zorganizowali ptk Ignacy Matuszewski i mjr Henryk Floyar-Rajchman. Nazajutrz skrzynie ze złotem zostały przetadowane do pociągu i skierowany poprzez Rumunię, Turcję i Syrię do Francji, gdzie przekazano je rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie.

Kiedy Armia Czerwona bez wcześniejszego wypowiedzenia wojny zaatakowała zbrojnie II Rzeczypospolitą, w nocy z 17 na 18 września 1939 roku do Śniatynia wkroczyli Sowietci. W lutym 1940 roku NKWD zeszła na Syberię 27 polskich rodzin (ok. 100 osób), głównie oficerów, policjantów i urzędników. Kolejna deportacja miała miejsce w kwietniu. Dokładna liczba zesłanych wówczas osób nie jest znana.

W dniach 6-14 listopada 1942 roku gestapo na podstawie donosów Ukraińskiej Policji Pomocniczej dokonało w Śniatyniu masowych aresztowań Polaków, z których większość wywieziono do obozu koncentracyjnego na Majdanku (KL Lublin), gdzie część z nich zginęła, m.in. ks. proboszcz Leopold Kaściński. W tym samym roku gestapowcy i policjanci ukraińscy przeprowadzili likwidację getta w Śniatyniu, rozstrzelując w okolicznych lasach ok. 5 tys. Żydów. W latach 1942-1944 zamordowano w mieście lub w jego pobliżu 15 Polaków.

29 marca 1944 roku Sowietci ponownie wkroczyli do Śniatynia. Po II wojnie światowej wysiedlono stamtąd Polaków, z których wielu osiedliło się w Brzegu Dolnym.

Po 1991 roku miasto znalazło się granicach Ukrainy. W 2013 liczyło 10 106 mieszkańców.

Słowo Polskie za: Wilanów Patac, Wikipedia

Znamienicy Polacy na cmentarzu w Niemirowie



Fot. Redakcja

Płyta na grobie Szczęsnego Horodeckiego, wujka znanego kijowskiego architekta Władysława Horodeckiego.

Tamtejsza nekropolia rzymskokatolicka, której historia sięga połowy XIX stulecia, jest miejscem spoczynku dawnych polskich mieszkańców miasta i okolic. Wśród grobowców rodzinnych najokazalsze należą do właścicieli ziemskich Podgórskich, Niedziatkowskich i Chodkiewiczów.

Najstarszymi zachowanymi nagrobkami na niemirowskim cmentarzu są krzyż i pomnik z 1869 roku. Wśród rzeźb prze-

trwała figura Matki Boskiej (częściowo odrestaurowana) na kolumnie, zainstalowana na grobie Sofii Amoretti. Na kilku pomnikach warsztatu kamieniarskiego Bertoliniego oraz wyrobach kijowskiej fabryki Rizzolatti do dziś zachowały się oznaczenia firmowe.

Spoczywa tu wiele znanych osobistości swojej epoki: wujowie słynnego architekta Władysława Horodeckiego, Artur i Szczęśny Horodeccy herbu Kornicz, którzy zostali zesłani na Syberię za udział w powstaniu styczniowym (1863-1864); uczestnik powstania listopadowego (1830-1831), pisarz, emerytowany

porucznik artylerii, właściciel wsi Marianówka Arystarch Sosnowski herbu Natęcz, ojciec słynnego architekta Józefa Jana Sosnowskiego (1865-1940), oraz jego synowie Kazimierz (absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Kijowskiego) i Jan January (rotmistrz sztabowy 33 pułku dragonów); szlachcic Kacper Kwaśniewski, ojciec Mikotaja Zygmunta (1871-1941), absolwenta gimnazjum w Niemirowie, doktora medycyny, wojewody tarnopolskiego, krakowskiego i poznańskiego, wicemarszałka Senatu RP w latach 1935-1938, współzałożyciela Stronnictwa Demokratycznego, pułkownika Wojska Polskiego, działacza podziemia, więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz; szlachcic Wiktor Rakowski, uczestnik powstania styczniowego, zesłany na Syberię, a po powrocie zarządca majątku w Strzelczyńcach; Julia Fudakowska ze Zbyszewskich herbu Topór, żona przedsiębiorcy, pioniera przemysłu cukrowniczego na Ukrainie, działacza społecznego, powstańca styczniowego Ignacego Fudakowskiego h. Dolega; Basil Vitz-Delpes, ojciec malarza, rzeźbiarza i konserwatora zabytków Mieczysława Vitz-Delpesa; kapelmistrz Józef Kistowski i ogrodnik Ignacy

Richter. Kamienna płyta nagrobna w formie otwartej księgi wieńczy grób Czecha Oldrycha Szestaka.

Na cmentarzu miejsce wiecznego spoczynku znalazły osoby, które za życia pełniły służbę cywilną i wojskową: radcy stanu Jan Grochowski i Ludwik Orłowski; radca dworu Franciszek Ksawery Korzeniowski, asesor kolejalny Piotr Malicki; emerytowani oficerowie: pułkownik Antoni Olszewski, majorzy Otton i January Mystowski, kapitan Celestyn Zawistowski, porucznicy Feliks Ulianicki, Stanisław Janczyński i Klemens Brazewicz, podporucznicy Michał Leszczyński i Fryderyk Wencel; żołnierze armii rosyjskiej w czynnej służbie: kapitan Stanisław Chłudziński i 13 niższej rangi 126. ryłskiego pułku piechoty, a także podporucznik Juliusz Bojakowski, chorąży Kazimierz Kanusiewicz i sześciu niższej rangi z innych jednostek wojskowych.

Groby duchownych należą do: kapelana z Korsunia Ferdynanda Koperskiego, wykładowcy gimnazjum w Niemirowie, ks. Floriana Wituszyńskiego oraz proboszcza niemirowskiej parafii i kanonika Dionizjusza Macyńskiego. Spoczywa tu także Gottfried Skalski, ojciec administratora apostolskiego diecezji łucko-żytomierskiej po rewolucji

1917 roku ks. Teofila Skalskiego, więźnia łagrów sowieckich (uwolnionego po sześciu latach przez władze II RP w 1932 roku w drodze wymiany więźniów politycznych).

W różnych częściach nekropolii znajdują się groby nauczycieli gimnazjum niemirowskiego, Józefa Oruma, Teodora Bułgarowskiego i Aleksandra Ginza, a także uczniów i uczennic gimnazjów męskich i żeńskich. Leżą tu ziemianie: właściciel wsi Strzelczyńce Karol Jan Michał Kalikst Chodkiewicz i jego córka Aleksandra Maria Wiktoria Józefa; właściciel wsi Nikiforowce Klemens Ludwik Turowski; właściciele wsi Ferdynandiówka Karol, Antonina Amelia (z domu Prewal), Sofia i Aleksandra Podgórcy; właściciele wsi Sorokotiażyńce i Budki małżonkowie Tytus i Salomea Kossowsky, ich syn Edward Józef Kossowski i jego żona Teofila, a także dziedzic Ometyniec Tytus Jełowicki.

Oprócz szlachty chowano tu ludzi innych stanów: mieszczan i chłopów.

Zdecydowaną większość stanowili Polacy. Byli też cudzoziemcy, a wśród nich poddani Prus, Austrii, Belgii, Wielkiej Brytanii i obywatele Francji. Na cmentarzu w Niemirowie spoczywają także przedstawiciele chocimskiej społeczności ormiańskiej.

Słowo Polskie za: Leonid Petrow, Niemirow



Fot. Wikipedia

Tajemnica korespondencji Fryderyka Chopina i Delfiny Potockiej

Piękna i utalentowana arystokratka z Podola, śpiewaczka, pianistka i malarka, muza poetów, malarzy i muzyków okresu romantyzmu, jedna z najstojniejszych kobiet swojej epoki, miała być adresatką namiętnych listów kompozytora. Jednak ich prawdziwość jest podważana.

Kiedy w 1830 roku Delfina Potocka znalazła się w Paryżu, dokąd uciekła przed mężem okrutnikiem, z którym się później rozwiodła, szybko zwróciła na siebie uwagę swą urodą i talentem: mówiła biegle po francusku, interesowała się rysunkiem i malarstwem, grała na klawikordzie i śpiewała. Do swojego paryskiego salonu przyciągała czołowe osobistości kulturalne tamtych czasów. Kochali się w niej pisarz francuski Honoriusz Balzak, Hieronim Bonaparte (brat Napoleona) i poeta polski Zygmunt Krasiński. Błiskie stosunki utrzymywała również z poetami Juliuszem Słowackim i Cyprianem Kamilem Norwidem. Została uczennicą Fryderyka Chopina. Wkrótce rozkwitła między nimi bliska przyjaźń, a sławny kompozytor miał do niej pisać miłosne listy.

Sprawę korespondencji Fryderyka Chopina i Delfiny Potockiej oraz sporów na temat jej autentyczności omawia na łamach miesięcznika „Orzet Biały”, czasopisma emigracji polskiej, Cezary Wędrowski. Zacytujmy jego artykuł:

Miłość jednak platoniczna

„Delfina Potocka nie daje o sobie zapomnieć do dziś. Świadczy o tym książka Jerzego M. Smotera pt.: »Spór o listy Chopina do Delfiny Potockiej«. Wielka miłość Zygmunta Krasińskiego, uwielbiana przez wielu, wśród nich przez księcia d'Orleans, syna króla Filipa, przypomina się na-

szej pamięci »listami«, co do których autentyczności wypowiedziało się grono osób, za lub przeciw, a wśród nich Stanisław Baliński, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz, Mateusz Gliński (zwolennik ich autentyczności i nieugięty obrońca), Władysław Folkierski, Stanisław Wasylewski, Stanisław Westfal, Adam Zółtowski i inni.

J. Smoter w swej 236-stronicowej, artystycznie wydanej książce, przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1967 r., daje olbrzymią dokumentację listów Chopina do Delfiny Potockiej, dochodząc do wniosku, że listy te sfabrykowała dosyć zręcznie entuzjastka Chopina Paulina Czernicka, która w roku 1949 popełniła samobójstwo.

Długi okres swego życia spędziła Delfina we Francji, z czego dłuższy okres w Paryżu. Była nie tylko olśniewająco piękna i miła, ale i uzdolniona. Pięknie śpiewała, jak skończona artystka, grała na fortepianie i komponowała. Posiadała również uzdolnienia malarskie, a dzieła jej pędzla odznaczały się czystością rysunku i żywym kolorytem.

Rozpatrując opinie o niej jej współczesnych, dowiadujemy się o zażyłości jej z Fryderykiem Chopinem, którego była uczennicą i wielką adoratorką. Chopin jednak, wedle opinii większości tych, którzy ich znali, nie był jej kochankiem. Choć pewności w tej

sprawie mieć nie możemy, osobiście przychyliam się do opinii większości – platoniczna miłość.

Sprytna fabrykantka

Historia listów. Rozpoczęła się tuż przed II wojną światową, gdy ziemianka z Wileńszczyzny Paulina Czernicka przedstawiła do wykorzystania odpisy listów Chopina do Delfiny dyrektorowi rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie Witoldowi Hulewiczowi.

Transakcji tej nie zrealizowano w związku z wybuchem wojny, a Hulewicz został wkrótce potem rozstrzelany. W roku 1940 jednak w »Stowie Wileńskim« ukazał się artykuł S. Szpińskiego, w którym cytowane były fragmenty z listu Chopina. Sprawa nabiera dużego rozgłosu po wojnie. W roku 1945 Czernicka wygłosiła w Rozgłośni Radia w Poznaniu odczyt o listach Chopina do Delfiny Potockiej. W swej audycji oświadczyła, że posiada listy kompozytora do Delfiny. Wyjątki z nich zacytowała w audycji. W tym samym roku przedstawiła kilku literatom odpisy listów, a kilka z nich wydrukował J. Iwaszkiewicz w redagowanym podówczas przez siebie »Życiu Literackim«.

Czernicka zaofiarowała odpisy listów Instytutowi Fr. Chopina w Warszawie. Dyrektor tego instytutu Bronisław Sydow przestał je, we własnym przekładzie na język angielski, do Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku i zostały one wydane w r. 1949. Stąd rozgłos ich ogarnął sfery muzyczne całego świata.

W tym samym roku 1949, który był »Rokiem Chopinowskim«, K. Wierzyński w swej pracy: »The Life and Death of Chopin« cytował niektóre z listów. Książkę przetłumaczono na kilka języków i popularność listów się wzmogła.

Listy wnosyły do biografii Chopina cenne informacje. Wiadomości tu zawarte mogły w wielu wypadkach zmienić dotychczasowe opinie o poglądach estetycznych artysty. Teksty te zaskakiwały śmiałością, a nawet drastycznością opisów erotycznych. M. Idzikowski imieniem Instytutu zaproponował Czernickiej, że kupi autografy listów. Na co się ona zgodziła, ale w niedługi czas potem zawiadomiła Instytut, że listy te zostały jej skradzione.

Wiersz wieszczka na nagrobku

Rozpoczęła się polemika co do autentyczności listów, która trwa po dzień dzisiejszy. Książka Smotera wernie je przedstawia. Przynosi m.in. kilka portretów Delfiny, a wśród nich przepiękny portret M. Daffingera i rysunek C. K. Norwida, ponadto fotografie stron rękopisu Czernickiej, czyli odpisy listów Chopina do Potockiej, i inne.

Kiedy przed kilku laty odwiedziłem, zbierając materiały do dłuższego artykułu o Norwidzie, który wydrukowałem w dziele zbiorowym »Norwid żywy«, cmentarz Montmorency, gdzie Norwid spoczywa w zbiorowym grobie polskich emigrantów, spotkałem wśród grobów pokryty pnącymi się krzakami róż grób Delfiny. Jest to jeden z najokazalszych grobowców i o pewnej wartości artystycznej.

Odczytałem na nim słowa – wiersz Zygmunta Krasińskiego: »Jeszcze kielich mojej doli/ Wiele kropel ma;/ Muszę cierpieć, pić powoli,/ Wypić aż do dna«.

Słowo Polskie za:

Cezary Wędrowski, „Orzet Biały”, wrzesień 1968

Ukraińskie archiwalia w Warszawie

W zbiorach Biblioteki Narodowej znajduje się archiwum Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki – jedna z najcenniejszych kolekcji dokumentów źródłowych dotyczących historii Ukrainy pierwszej połowy XX wieku oraz stosunków polsko-ukraińskich w tym okresie.

Archiwum Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki ma zawiązać historię. Towarzystwo powstało w 1873 roku we Lwowie z inicjatywy przedstawicieli ukraińskiej inteligencji. Do czasu likwidacji przez władze sowieckie w 1940 roku pełniło nieformalnie funkcję Ukraińskiej Akademii Nauk. W 1944 roku tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Lwowa Niemcy wywieźli kilkadziesiąt skrzyń dokumentów towarzystwa na Dolny Śląsk. Po wojnie zostały odnalezione przez polskich archiwistów i podzielone między dwie instytucje: Bibliotekę Narodową w Warszawie i Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Archiwalia pochodzą z okresu od początku XX wieku do roku 1939. Mają szczególną wartość dla badań nad historią ówczesnego ukraińskiego życia politycznego i gospodarczego, życia literackiego oraz ruchu wydawniczego. Najcenniejsze materiały dotyczą Ukraińskich Strzelców Siczowych (1914-1918), czyli ukraińskich oddziałów ochotniczych w składzie armii austro-węgierskiej powstałych w Galicji Wschodniej na początku I wojny światowej. Chodzi o dokumenty kan-

celaryjne, rozkazy, dzienniki (żywnościowe, osobiste), papiery operacyjne, wykazy szczepionych, oględzin lekarskich, księgi depesz telefonicznych legionów, sprawozdania żandarmarii polowej, księgi doręczeń łączników, wiadomości o życiu muzycznym w wojsku, koncertach. Są tam również bardzo unikatowe materiały, jak list żołnierza rosyjskiego.

Kolejne dokumenty dotyczą rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej (1918-1919), rządu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (1918-1919), Ukraińskiej Armii Halickiej (1918-1920), Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego we Lwowie (1920-1934), Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (1922-1938).

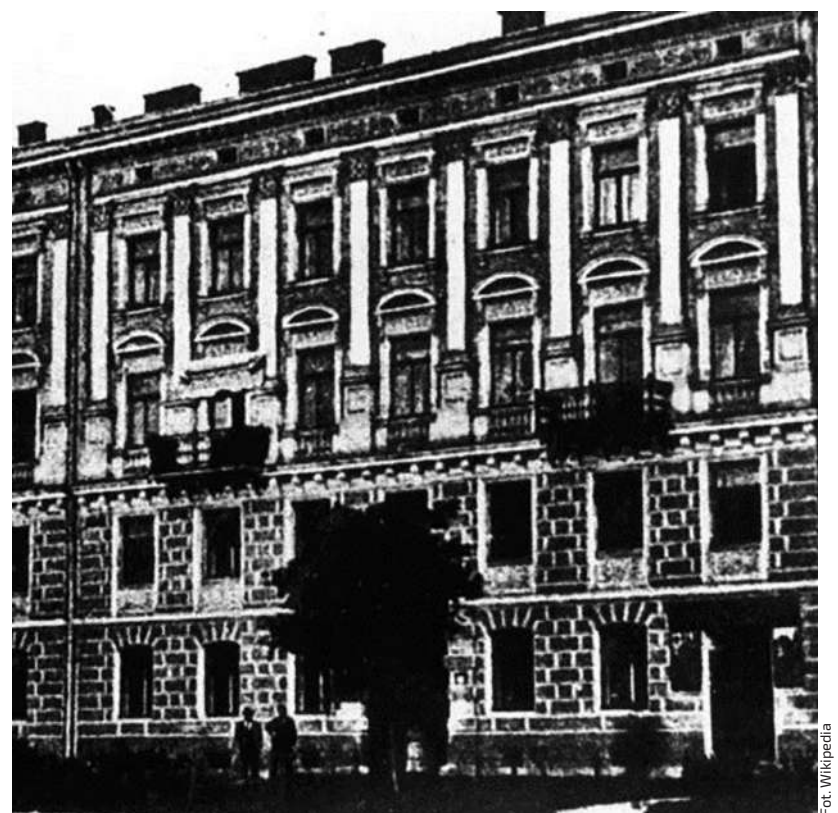
Ciekawe są archiwalia osobiste, m.in. dzienniki dr. Stefana Hołowania (1934-1939), archiwum Jewhena Archypenki (1917-1926), Dmytra Doncowa (1907-1939), Jurija i Iwana Łypy (1902-1938), wspomnienia gen. Myrona Tarnawskiego etc.

Archiwum im. Szewczenki zawiera także ważne dokumenty, które mogą rzucić światło na stan relacji polsko-ukraińskich w latach 1920-1930.

W 2005 roku ukazał się katalog archiwum ze szczegółowym opisem dokumentów w opracowaniu historyczki z Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka Hałyny Swarnyk, która jest cenioną badaczką spuścizny dokumentalnej Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki, tłumaczką literatury polskiej i niemieckiej. Materiały są udostępnione w wersji mikrofilmowej.

Witalij Perkun

Archiwum Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki mogłoby być na Ukrainie od dawna. Jednak Kijów od lat nie zgadza się na jego wymianę na polskie archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, które znajduje się we Lwowskiej Narodowej Bibliotece Naukowej im. W. Stefanyka, mieszczącej się w gmachu należącym wcześniej do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Mimo że na początku lat 90. XX wieku ówczesny prezydent Polski Lech Wałęsa w geście dobrej woli przekazał już część archiwum im. Szewczenki stronie ukraińskiej, ta odmawia wymiany obydwu zbiorów.



Gmach Towarzystwa im. Szewczenki w przedwojennym Lwowie

Fot. Wikipedia



Fot. Polona

Ksiądz i partyzant – obrońcy Starokonstantynowa

Po rewolucji bolszewickiej 1917 roku miasteczko było świadkiem ścierania się dawnego porządku z siłami nowego systemu. Na straży polskości stanęli ksiądz Anzelm Zagórski i major kawalerii Wojska Polskiego Feliks Jaworski.

„Przez całą prawie zimę 1918 roku powiatowe miasteczko Starokonstantynów przepętione było wypędzonymi z majątków obywatelami i bolszewickim wojskiem. Współżycie tak skrajnie różnych elementów byłoby nie do pomysłenia w czasach właściwego bolszewizmu, tj. w latach 1919, 1920 i dalszych (...)” – relacjonowała sytuację Zofia Kossak-Szczucka w autobiograficznej powieści opisującej krwawe dzieje rewolucji bolszewickiej „Pożoga. Wspomnienie z Wołynia 1917-1919” (1922).

Ksiądz komisarz

Ważną postacią w tych trudnych czasach był ksiądz Anzelm Zagórski (1868-1937), proboszcz, organizator oświaty i komisarz powiatowy rządu Kiereńskiego, twórca Domu Polskiego w Starokonstantynowie.

„W Starokonstantynowie komisarzem polskim był proboszcz miejscowy, ksiądz Anzelm Zagórski. Wybór był szczęśliwy.

Mimo wieku i słabego zdrowia nieugięta wola, żelazna energia, istotny talent organizatorski w połączeniu z gorącym patriotyzmem, czyniły z niego materiał na pierwszorzędnego działacza społecznego – pisze Kossak-Szczucka. – Utworzenie Domu Polskiego w Starokonstantynowie, kupno realności [nieruchomości – red.] pod tenże dom, otwarcie czternastu szkółek wiejskich, jednej parafialnej, prowadzenie ich, dobieranie kierowników, zdobywanie środków – wszystko to było jego dziełem i zastugą. Zdawszy większość spraw czysto kościelnych na pomocnika swego, ks. Karpińskiego, i dwóch przebywających w Starokonstantynowie kapelanów wojskowych, sam niezmordowanie jeździł, działał, tworzył...

Szkoły i wojsko stanowiły jego ukochane dzieci, a ilekroć udało mu się kilku szarych żołnierzyków, odkarmionych, przebranych, odświeżonych, odesłać do antonińskich oddziałów, tylekroć był tak szczęśliwy, jakby co najmniej tyleż dusz

uratował od zguby piekielnej. Każdy wojskowy Polak, z samej racji że nim był, za jeździł na plebanię jak do swego domu, witany tam zawsze jak najbliższy członek.

Proboszcz nie tylko werbował ludzi: zbierał także i skupował od bolszewików broń, naboje, siodła itp. przedmioty. W podziemiach kościelnych, między trumnami, chował kulomioty, i przy sposobności odsyłał je wojsku. Miał nadzwyczajny wpływ na szlachtę zagonową, na wszystkich ciemnych, biednych »katolików«. Kochał ich tak, jak powinien kochać człowiek Boży: wyrozumiałe a zarazem srogo, czule i nieubłagane, nie przepuszczając niczego, lecz każdej chwili gotów przebaczyć im wszystko. Potępił bez miłosierdzia pogromy, rwał sobie włosy na myśl, że mogą być katolicy biorący w nich udział, i wśród całej grozy kościelnego aparatu wyklął skowrońdecką szlachtę za rozbicie kaplicy”.

Oficer watażka

W roku 1918 Starokonstantynów leżał na obszarze działania oddziałów partyzanckich Feliksa Jaworskiego, „oficera w typie watażki, sprawującego nad podwładnymi władzę równą Bogu”, pisał o nim historyk Aleksander Smoliński.

Feliks Jaworski (1892-po 1937) był synem Ludomira i Moniki z Romiszewskich, bratanicy gen. Władysława Romiszewskiego i wnuczki marszałka szlachty kamienieckiej Wincentego Leśniewicza, siostrzeńcem płk. Czesława Romiszewskiego.

W 1912 roku ukończył gimnazjum w Kamieńcu Podolskim, a następnie studiował agronomię. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił ochotniczo do 12 Pułku Huzarów, w którego szeregach walczył na froncie niemiecko-austriackim. Ukończył Szkołę Kawalerii w Jelizawietgradzie. Służąc w 17 Pułku Huzarów, otrzymał w październiku 1915 nominację na podporucznika.

Uczestniczył w walkach na froncie wschodnim. W 1916 dowodził m.in. atakiem na pozycje zajmowane przez legionistów Józefa Piłsudskiego. Po otrzymaniu kolejnego awansu w tym samym pułku do stopnia porucznika został dowódcą szwadronu karabinów maszynowych.

Od kwietnia 1917 roku jako dowódca konnego oddziału zwiadowców pełnił

służbę w 3 pułku Strzelców Polskich. 7 kwietnia 1917 roku tworzył Polski Szturmowy Szwadron Huzarów, z którym walczył do czasu załamania się frontu rosyjskiego. Podczas walk z chtëpami atakującymi dwory w rejonie Płoskirowa został ranny. Po zawarciu układu z magnatem Józefem Potockim podjął się ochrony jego rezydencji w Antoninach. Zbuntowanych chtëpów zabijał, a wsie palił.

Ubóstwiany przez podwładnych

O Feliksie Jaworskim Kossak-Szczucka pisała w „Pożodze”: „Nazwisko Jaworskiego, do niedawna nikomu nie znane i nic nie mówiące, zaczęło nagle rosnać, rozbrzmiewać i nabierać tego specjalnego dźwięku, z jakim przez dwa lata następne każdy mieszkaniec Wołynia miał wymawiać słowa: Jaworski i Jaworczyca (...) W owym pamiętnym grudniu 1917 w Antoninach stały dwie odrębne organizacje wojskowe, wzajemnie od siebie niezależne (...) świeżo powstający 2. pułk ułanów, formujący się na Wołyniu z polecenia generała Dowbora-Muśnickiego, i znany już oddział Jaworskiego, niegdyś batalion szturmowy imienia generała Kornitowa, później oddział partyzancki, luźnie przyłączony do VII rosyjskiej Armii.

Korzystając ze swobody samookreślenia narodowościowego, udzielonego przez rewolucję, oddział usunął spośród siebie żywoity rosyjski, zuchwale powiał amarantowym sztandarem i orzłkami na czapkach, a pieśnią na ustach junacko wykrzykując swą polskość, stanął w Płoskirowie, później w Antoninach jako wolny, polski oddział partyzancki, od żadnego dowództwa chwilowo niezależny (...) Żołnierze ubóstwiali go bez pamięci. Gdy po krwawej rozprawie pod Antoninami teść mój amputował nogę jednemu z rannych Jaworczyków, młodzieńkiemu chtëpcu, ten, widząc jego współczucie i żal, machnął ręką i powiedział: »Et, głupstwo, panie doktorze; nasz dowódca chwala Bogu, zdrow i cały«”.

W randze rotmistrza

Ze szwadronem pod nazwą Oddzielny Dywizjon Szwoleżerów wszedł Jaworski 22 stycznia 1918 roku w skład III Korpusu Polskiego, gdzie formował Pułk Szwoleżerów Polskich. Przez gen. Michałisa został awansowany w marcu 1918 do stopnia rotmistrza. 10 czerwca

1918 roku po kapitulacji III Korpusu ukrył we dworach broń oraz ryszstunek i stanął ze swoimi szwoleżerami na czele tajnej organizacji w Ludwipolu. Z małym oddziałem byłych szwoleżerów przedarł się 18 grudnia 1918 roku do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie dołączył do grupy mjr. Władysława Bończy.

„Oddział ten składał się prawie wyłącznie ze starych zabijaków, nieulekłych w bitwie, straszliwych w spotkaniu, surowych i karnych, nie dziwiących się niczemu. (...) Nie ulega wątpliwości, że partyzanci nie byłiby sobą, gdyby nie mieli Jaworskiego, Jaworski zaś byłby niczym, gdyby nie miał partyzantów. Szwadron i dowódca tak dopełniali się ściśle, że trudno było pomyśleć jedno bez drugiego” – czytamy u Kossak-Szczuckiej.

W walkach 1920 roku

Od lutego 1919 roku Jaworski dowodził Dywizjonem Jazdy Kresowej, a w marcu uzyskał stopień majora. Walczył na froncie wołyńskim pod Torczynem, gdzie objął dowództwo grupy po śmierci płk. Lisa-Kuli. Brał udział w zdobyciu Łucka, a następnie w akcji bojowej Dywizji Piechoty generała Hallera.

Na froncie poleskim i w walkach ofensywnych wiosną 1920 dowodził grupą, która znajdowała się w składzie 9 Dywizji Piechoty. Podczas odwrotu 17 czerwca został ranny, a we wrześniu organizował Jazdę Ochotniczą mjr. Jaworskiego, która składała się z trzech pułków kawalerii. Przed bitwą warszawską wszedł na jej czele w skład grupy uderzeniowej podległej Naczelnemu Wodzowi.

Jesienią 1920 roku organizował 19 pułk Ułanów Wołyńskich, na którego czele od grudnia 1920 do maja 1921 nad Dźwiną patrolował polsko-sowiecką linię demarkacyjną.

W latach 1919-1920 Starokonstantynów znajdował się pod zarządem polskim, najpierw jako część okręgu wołyńskiego, a następnie okręgu podolskiego. W roku 1920 burmistrzem miasta był Ignacy Puławski, późniejszy poseł na Sejm II RP. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej miasteczko znalazło się w granicach ZSR.

Słowo Polskie za: Wikipedia, Zofia Kossak-Szczucka „Pożoga. Wspomnienie z Wołynia 1917-1919”

Pięciu kleryków przyjęło święcenia diakonatu w Winnicy

16 listopada, w sobotę, w kościele Ducha Świętego ordynariusz diecezji kamienieckiej bp Leon Dubrawski wyświęcił na diakonów seminarzystów „Redemptoris Mater” z Ukrainy, Stanów Zjednoczonych oraz Meksyku.

Święcenia diakonatu przyjęli Oleksandr Dmytryszyn i Oleksandr Dmytryszyn z Winnicy, Eric de Jesus Luna z Meksyku, Francisco Gerardo Moran Godinez z USA i Serhij Tirkak z Kijowa. Czterej pierwsi to seminarzyści winnickiego seminarium misyjnego „Redemptoris Mater”,

piąty jest klerykiem kijowskiego seminarium „Redemptoris Mater”.

Uroczystej mszy św. przewodniczył bp Leon Dubrawski wraz z rektorem seminarium „Redemptoris Mater” w Winnicy ks. Pawłem Knyszem w asyście licznych księży oraz braci zakonnych.

Na początku liturgii bp Dubrawski zachęcił wiernych do ofiarowania komunii świętej za „młode orły” – jak się wyraził – które za kilka lat będą latać po całym świecie, wypełniając przykazanie Jezusa Chrystusa. Rodzicom, zwłaszcza matkom diakonów, podziękował za dar życia dla nich oraz ofiarność. Obecnych na mszy – a byli to przeważnie członkowie

wspólnot neokatechumenalnych z różnych miast Ukrainy – poprosił o modlitwę o nowe powołania do kapłaństwa.

Ojcowie wyświęconych diakonów tradycyjnie otrzymali z rąk bp. Leona Dubrawskiego obrazy, a matki różańce.

Kandydaci do święceń diakonatu składają przyrzeczenie postuszeństwa biskupowi i jego następcom oraz przyrzeczenie zachowania celibatu. Zobowiązują się do odmawiania liturgii godzin czyli brewiarza.

Nowo wyświęceni diakoni będą mogli podczas liturgii czytać Ewangelię i głosić homilie. A także przewodniczyć obrzędowi chrztu świętego, błogostawić

śluby, udzielać komunii świętej, nosić wiatyk chorym, przewodniczyć pogrzebom oraz spełniać dzieła miłosierdzia.

W seminariach misyjnych „Redemptoris Mater” w Kijowie i w Winnicy stu-

diują formujący się do kapłaństwa klerycy różnych narodowości, którzy drogę powołania kapłańskiego odkryli na drodze neokatechumenalnej.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:
a/c 1847, m. Вінниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

Skład redakcji:

- Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
- Tetiana Denisiewicz,
- Ewelina Nawrocka
- Julia Wiśniewska

Stale współpracują:

- Halina Wojnarska,
- Denys Ogorodnjczuk,
- Franciszek Miciński,
- Helena Makowska

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji seria KW numer 19942-9742P (KB 19942-9742P)



Wydawcą pisma jest Fundacja Wolność i Demokracja

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

Projekt „Polskie Media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Публікація висловлює лише думки автора/авторів і не може ототожнюватися з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

© 2024. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa do tekstu i grafiki należą do Fundacji Wolność i Demokracja. Wszelkie prawa do nazwy i logo należą do Fundacji Wolność i Demokracja. Wszelkie prawa do treści i grafiki należą do Fundacji Wolność i Demokracja. Wszelkie prawa do treści i grafiki należą do Fundacji Wolność i Demokracja.